Orędownik

Egzemplarz pojedyńczy 10 groszy
Prenumerata miesięczna 2 zł

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Redaktorzy: działu politycznego, depesz, wiadomości ogólnych i z Łodzi — dr Stanisław Bernatt; działu sportowego — Stefan Śliwiński; działu filmowego — Ludomir Wachowiak. Ogłoszenia i reklamy — Antoni Leśniewicz. Wszyscy w Poznaniu.

Zakład i miejsce odbicia, wydawca i miejsce wydania: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna Poznań, św. Marcin 70.

Nr 59 Wydanie (bis 284) — WYDANIE POŚWIĄTECZNE — Wtorek, dnia 13 grudnia 1938

„Bractwo Krzyża" w miejsce „Żelaznej Gwardii"

Czerniowce. (PAT) W związku z zamachem na przewodniczącego trybunału wojskowego w Czerniowcach Crestescu władze rumuńskie — jak podaje prasa — aresztowały wszystkich uczniów 8 klasy gimnazjum, do którego uczęszczał zamachowiec, Kutodowicz, gdyż okazało się, że wszyscy oni należeli do organizacji terrorystycznej pod nazwą

„Bractwo Krzyża".

Aresztowano także dwóch nauczycieli — wychowawców klasowych 8 klasy.

Poza tym władze natrafiły na ślad dalszych 2 grup terrorystycznych, z których jedna miała siedzibę w Czerniowcach i dowodzona była przez adwokata Jona Turcan, druga zaś w Campulungu na Bukowinie, stała pod kierownictwem syna tamtejszego b. prefekta Leontesa.

W związku z wykryciem tych organizacyj aresztowani zostali trzej urzędnicy magistratu w Czerniowcach Barleanu, Scariat i Balada, urzędnik sądu Chrisalita, adwokat Vitenco i naczelnik stacji w Cuciurul-Mare pod Czerniowcami Jagoda.

Proces zamachowców ma odbyć się jeszcze przed świętami.

Korsykańczycy uważają się za Francuzów

Paryż. (PAT). Zgodnie z decyzją prefektury policji, demonstracja Korsykańczyków przeciwko rewindykacjom włoskim pod Łukiem Triumfalnym nie odbyła się. Grupy manifestantów zebrały się jednak na Polach Elizejskich, śpiewając „Marsyliankę", po czym rozeszły się w spokoju.

W Marsylii odbyło się zgromadzenie Korsykańczyków, na którym uchwalono uroczysty protest przeciwko twierdzeniom prasy włoskiej, przypisującej Korsykańczykom narodowość włoską. Zgromadzeni stwierdzają, iż są Francuzami i pragną nimi pozostać na zawsze.

Zwycięstwo Obozu Narodowego w wyborach gromadzkich

w powiecie łódzkim

Łódź, 12. 12. W niedzielę odbyły się wybory do rad gromadzkich w powiecie łódzkim.

Spośród 207 gromad, w 191 gromadach złożono tylko listy Obozu Narodowego. W gromadach tych więc bez głosowania przeszli radni Obozu Narodowego. W pozostałych 16 gromadach wystawiły również listy Polskiej Partii Socjal. i Stronnictwo Ludowe.

Jak nas informują, w tych 16 gromadach druzgocące zwycięstwo odniósł Obóz Narodowy. Ogólnie do rad gromadzkich w powiecie łódzkim Obóz Narodowy przeprowadził ok. 80 pct radnych. Ludowcy i PPS. którzy w wielu gromadach występowali razem, ponieśli klęskę.

Nagły zgon ks. kan. Szmyda we Lwowie

Lwów. (PAT). W czasie poświęcenia domu katolickiego na Kulparkowie (dzielnica Lwowa) w obecności J. E. ks. arcybiskupa dra Twardowskiego i prezydenta miasta dra Ostrowskiego przed licznie zaproszonych gośći, zmarł nagle na udar serca proboszcz parafii św. Marii Magdaleny, kan. hon., obrońca Lwowa, kapelan harcerzy lwowskich, ks. Gerard Szmyd.

Zmarły kapłan odznaczony był krzyżem walecznych, medalem niepodległości, krzyżem obrony Lwowa, złotym krzyżem zasługi oraz najwyższymi odznaczeniami harcerskimi jako b. przewodniczący zarządu lwowskiego Z. H. P.

Zgon ks. prob. Szmyda wywołał wśród społeczeństwa lwowskiego wielkie wrażenie i powszechny żal.

Cerda prezydentem Chile

Santiago (Chile) (PAT). Oficjalnie komunikują wyniki wyborów na prezydenta republiki.

Cerda otrzymał 222.720 głosów przeciwko 218.000 głosów, które padły na kontrkandydata Rossa.

Prezydent Cerda obejmie swój urząd w dniu 24 bm.

Wczoraj odbyły się wybory w Jugosławji i w Kłajpedzie

Białogród. (PAT.) W niedzielę w całej Jugosławii rozpoczęły się wybory do skupsztyn.

Trzydzieści i pięć okręgów wybiera ogółem 368 posłów.

Wystawiono trzy listy: listę premiera Stojadinowicza, dr Maczka i Lioticza. Lokale wyborcze otwarto o godzinie 7-ej.

Według dotychczasowych doniesień, wybory odbywają się w całej Jugosławii w całkowitym porządku i spokoju.

Już około południa w całej Jugosławii zaznaczyła się wyraźna przewaga listy, na której czele stoi premier Stojadinowicz.

W okręgach Sawy oraz wybrzeża Adriatyku wydarzyły się akty terroru wyborczego, stosowanego przez zwolenników dr Maczka. Jak donosi agencja Avala, wybory w tych okręgach mogą być unieważnione z racji wspomnianych aktów terrorystycznych.

W poprzednich wyborach do skupsztyny, które odbyły się w maju 1935 roku, było 3.829.314 uprawnionych do głosowania oraz 2.779.172 głosujących. Frekwencja wyborcza wynosiła 72,55 procent.

Białogród. (PAT). Oficjalny wynik wyborów w Białogrodzie: 48.277 głosów padło na listę premiera Stojadinovicza, 13.340 głosów padło na wszystkie listy opozycyjne łącznie.

*

Zaznaczyć należy, że wczorajsze wybory w Jugosławii odbyły się na podstawie ordynacji wyborczej z 1935 roku, wprowadzonej przez gabinet Jevticia. Ordynacja ta, między innymi, przewiduje głosowanie jawne. Daje to niewątpliwą przewagę ugrupowaniu, które jest przy władzy i kieruje administracją — choćby nawet wybory były zupełnie „czyste". Poza tym ordynacja stanowi, iż lista, na którą padła największa liczba głosów, otrzymuje premię 3/5 wszystkich mandatów, a pozostałe 2/5 dzielone są według systemu de Hondt'a, przy czym zwycięska lista bierze również udział w podziale.

Wybory w Kłajpedzie

Kłajpeda. (PAT). Wybory do sejmiku kłajpedzkiego rozpoczęły się w niedzielę z rana przy dość silnej frekwencji.

Dotychczas nie zanotowano żadnego incydentu pomiędzy Niemcami i Litwinami.

Wyniki wyborów zostaną opublikowane w połowie przyszłego tygodnia, ponieważ obliczenie głosów z całego terytorium autonomicznego odbywa się w Kłajpedzie.

Aczkolwiek w Kłajpedzie nie zanotowano żadnych wystąpień antyżydowskich, Żydzi masowo wyjeżdżają. Od dnia 1 listopada rb. Żydzi kłajpedzcy opuścili około 800 mieszkań.

Kłajpeda. (PAT). Około południa frekwencja wyborcza na obszarze kłajpedzkim dochodziła do 50 proc. w miastach i do 40 proc. na wsi.

Do południa nie zanotowano żadnego incydentu. Natychmiast po wyborach dyrektoriat Kłajpedy, stanowiący obok gubernatora, mianowanego przez prezydenta republiki litewskiej organ władzy wykonawczej na terytorium autonomicznym, poda się do dymisji.

Nowy sejmik obierze następnie 5 nowych członków dyrektoriatu.



Wieniec złożony pod płaskorzeźbą ks. patrona Wawrzyniaka

Ogólnopolski zjazd spółdzielni pracowniczych w Poznaniu

W Poznaniu rozpoczęły się w niedzielę obrady VII zjazdu delegatów Związku Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych Rzeczypospolitej Polskiej.

Obrady zjazdu poprzedziło nabożeństwo w kościele oo. jezuitów, podczas którego wygłosił kazanie okolicznościowe o. superior Malinowski.

Otwarcie zjazdu nastąpiło w sali Rady Miejskiej w ratuszu poznańskim.



Obrady ogólnopolskiego zjazdu delegatów spółdzielni pracowniczych otwarto w niedzielę w sali rady miejskiej w Poznaniu.

Na otwarcie przemówił prezes rady nadzorczej Zw. Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych p. Antoni Minkowski z Warszawy, który, podkreśliwszy tradycje spółdzielcze Wielkopolski, stwierdził, że w skład Związku wchodzi obecnie 235 spółdzielni oszczędnościowo-kredytowych, 192 spółdzielnie budowlane, 59 spółdzielni mieszkaniowych i 30 spółdzielni pracy.

Nawiązując do uroczystego powitania w Poznaniu wojsk powracających z Zaolzia wniósł p. Minkowski okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Jej Prezydenta, Armii i Naczelnego Wodza. Orkiestra odegrała hymn państwowy.

Imieniem zarządu miejskiego witał zjazd tymczasowy prezydent miasta inż. Tadeusz Ruge, im. wojewody poznańskiego przemawiał naczelnik dr Zieliński, im. ministra Opieki Społecznej okręgowy inspektor pracy dr Mroczkowski i dyr. dr Waschko im. Izby Przemysłowo-Handlowej.

Imieniem Komitetu Organizacyjnego zjazdu przemawiał dyr. Edmund Kokociński, który podkreślił tradycje spółdzielcze społeczeństwa wielkopolskiego. Witając jako gospodarz zjazdu przybyłych do Poznania spółdzielców, wyraził podziękowanie przedstawicielom Lwowa za gościnność podczas przeszłorocznego, ogólnopolskiego zjazdu

Odegraniem „Hymnu Spółdzielców" L. Rogowskiego, zakończono obrady pierwszego posiedzenia plenarnego.

Następnie delegacja zjazdu złożyła wieniec u stóp Pomnika Wdzięczności, przed płaskorzeźbą ks. Piotra Wawrzyniaka na kościele Św. Marcina i grobie zmarłego w roku bieżącym wiceprezesa Związku śp. Stefana Śliwińskiego.

Po południu rozpoczęły się obrady plenarne w wielkiej sali Domu Rzemieślniczego, w których toku przyjęto do wiadomości sprawozdanie Związku przedłożone przez prezesa zarządu adw. Sokołowskiego z Warszawy i komisji rewizyjnej zreferowane przez dra Mariana Filipiaka z Warszawy.

Dokonano wyboru komisyj zjazdowych, które obradować będą w poniedziałek. Wieczorem przybyli jeszcze liczni delegaci z Krakowa, Katowic i Lwowa.

Obrady, których przebieg jest ożywiony, zakończą się dziś. (kl)

Wręczenie nagród Nobla

Sztokholm. (PAT). W sobotę, 10 bm., jako w rocznicę śmierci Nobla odbyła się uroczystość wręczenia nagród jego imienia tegorocznym laureatom: autorce amerykańskiej Pearl Buck (nagroda literacka), oraz uczonemu włoskiemu prof. Ferni'emu (nagroda w dziale fizyki).

Wręczenia nagród dokonał król szwedzki w obecności członków rodziny królewskiej, rządu i korpusu dyplomatycznego, przedstawicieli nauki i literatury.

Wieczorem odbył się uroczysty bankiet w salach ratusza.

Wydobycie zwłok z „Tczewa"

Gdynia. (Tel. wł.) Nurkowie, pracujący w kanale załadunkowym nad wydobyciem ofiar katastrofy statku „Tczew" dotarli do zwłok śp. asystenta Chelińskiego i wydobyli je na powierzchnię. Zwłok śp. Stolpego dotychczas nie odnaleziono.

W drodze do Gdyni znajduje się już specjalny statek ratowniczy z Hamburga. Natychmiast po jego przybyciu rozpoczną się prace nad wydobyciem „Tczewa". Przypuszcza się, że prace te potrwają do 10 dni.

Studenci Litwini przeciw Żydom

Kowno. (PAT). W sobotę wieczorem odbyło się zgromadzenie antyżydowskie z udziałem kilkuset studentów.

Rektor uniwersytetu zakazał odbycia zebrania na terytorium uniwersyteckim. Wówczas studenci usiłowali urządzić pochód przez miasto, lecz zagrodziła im drogę policja, aresztując 27 osób. Studenci proklamowali [illegible]-dniowy strajk, do którego przyłączyła się również litewska wyższa szkoła Handlowa w Kłajpedzie. Litewski Instytut Pedagogiczny w Kłajpedzie oraz Akademia Rolnicza.

Polska — Estonia w pięściarstwie 10:6

Piłat przegrał przez k. o., Kowalewski i Pisarski na punkty — Kolczyński znokautował przeciwnika już w I starciu — Doskonała forma Czortka

Łódź — Pierwsze po długim czasie międzypaństwowe spotkanie pięściarskie w Łodzi między Polską a Estonią wywołało olbrzymie zainteresowanie. Ogólnie liczono się ze zdecydowanym zwycięstwem Polski, zwłaszcza, że przeciwko Estonii wystąpił najlepszy nasz skład. Tymczasem jednak pięściarze nasi wygrali tylko w stosunku 10:6.

Drużyna estońska wystąpiła w nieznacznie zmienionym składzie. Goście wykazali doskonałą kondycję, nie mogli jednak dorównać Polakom pod względem siły siosów i ich skuteczności, oraz pod względem technicznym. Najlepszym ich zawodnikiem był bezwzględnie przedstawiciel wagi średniej Raadik. Dobrze zaprezentował się rewelacyjny zawodnik wagi ciężkiej Linnamaegi.

Pięściarze polscy górowali znacznie techniką, a szczególnie dobrą formę wykazał Kolczyński, który wykończył w pierwszym starciu swego przeciwnika przez k. o., dalej Czortek, mimo że miał przeciwnika górującego nad nim wzrostem. Niezłą formę pokazał wreszcie poznańczyk Koziołek. Zawiódł Piłat, który w 2 starciu został wyliczony do 9. Dopiero wtedy wstał, lecz sędzia p. Zapłatka nie dopuścił go już do dalszej walki, ogłaszając zwycięstwo Estończyka przez techniczne k. o. Piłat nie chciał się zgodzić na tę decyzję, prosząc o dopuszczenie do dalszej walki. Sędzia jednak tej prośbie odmówił. Swej zwykłej formy nie wykazał również Pisarski, który przegrał z Raadikiem, zresztą bardzo groźnym przeciwnikiem.

Spotkanie rozpoczęło się z 15 min. opóźnieniem, przynosząc w poszczególnych wagach następujące wyniki:

W wadze muszej Rotholc pokonał Paerna (E).

W koguciej Koziołek (P) pokonał zdecydowanie na punkty Gridina (E). Pierwsze i drugie starcie należało całkowicie do Koziołka, trzecie było więcej wyrównane, jednak Estończyk zeszedł zupełnie wyczerpany z ringu.

W piórkowej Czortek (P) wysoko pokonał Seperlego (E). Polak nie pozwolił dojść do głosu swemu przeciwnikowi, którego gradem ciosów oszołomił. Mimo tego Estończyk dotrwał, choć z trudem, do końca.

W lekkiej Kowalewski (P) nieznacznie uległ Kanepiemu (E). Łodzianin walczył bardzo ambitnie i wykazał dość dobrą formę. Brak mu jednak wciąż obycia ringowego. Obaj przeciwnicy w końcu mocno krwawili. Estończyk był niezwykle wytrwały i bezwzględnie lepszy.

W półśredniej Kolczyński w 1 starciu zwyciężył przez k. o. Nielendera (E). Nasz mistrz Europy nie miał większego pola do popisu, zwyciężając już w 1 starciu przez techn. k. o.

W średniej Pisarski uległ na punkty Raadikowi (E). Walka była ciekawa, wykazała jednak duże braki w formie Pisarskiego. Raadik wygrał nieznacznie, lecz zasłużenie.

W wadze półciężkiej Doroba zwyciężył Leeta (E). Walka nie była ciekawa, przypominając w pewnych momentach raczej zapasy. Pierwsze dwa starcia były wyrównane, w 3 doszedł do głosu Polak, odnosząc dzięki temu zwycięstwo.

W wadze ciężkiej Piłat przegrał w 2 starciu przez techn. k. o. z Linnamaegim (E). W 1 starciu przewagę miał Piłat. W drugim walka była wyrównana, a o jej wyniku zadecydował raczej przypadkowy cios, który zwalił Piłata z nóg. Piłat wstał przy „9", sędzia jednak walkę przerwał.

Na punkty sędziowali pp. Kubiak (Łódź), Matzow (Estonia) i Sänger (Niemcy).

Otwarcie konferencji panamerykańskiej

Lima. (PAT) W sobotę o godz. 16 odbyło się pierwsze posiedzenie plenarne konferencji panamerykańskiej.

Minister spraw zagr. Peru Concha, otwierając obrady, wygłosił przemówienie na cześć idei panamerykańskiej, wskazując, iż wszelkie zagrożenie niepodległości którejkolwiek z republik amerykańskich zagroziłoby bezpieczeństwu całego kontynentu.

Następnie zabrał głos minister spr. zagr. Argentyny Cantilo, który podkreślił, iż wszystkie republiki południowo-amerykańskie będą w razie potrzeby wspólnie broniły swej niepodległości. Mówca zdecydowanie przeciwstawiał się wszelkim prądom ideowym, płynącym z zagranicy.

Następnie zabrał głos sekretarz stanu St. Zjedn. Hull, wygłaszając dłuższe przemówienie, w którym bronił ideologii demokratycznej przeciwko ideologiom totalistycznym.

Dłuższy ustęp swego przemówienia sekretarz stanu Hull poświęcił sprawom gospodarczym, wypowiadając się za wolnością handlu oraz obniżeniem barier celnych. Hull wezwał konferencję do zbadania wszelkich możliwości ożywienia handlu międzynarodowego.

Sekretarz stanu St. Zjedn. wzywał również do zacieśnienia stosunków kulturalnych pomiędzy narodami amerykańskimi a resztą świata.

Szczególny nacisk Hull położył na zagadnienie rozbrojenia moralnego, które poczyniło znaczne postępy na kontynencie amerykańskim i staje się niezbędnym dla uratowania cywilizacji. Rozbrojenie moralne winno, zdaniem Hulla, nastąpić wcześniej od rozbrojenia materialnego. Mówca wskazał w zakończeniu, że w tej dziedzinie narody amerykańskie mogą liczyć na współdziałanie wielu czynników z poza kontynentu amerykańskiego.

Włoskie żądania w Tunisie

Tygodnik „Relazioni „Internationali" o kolonialnych żądaniach Włoch

Rzym. (PAT) Tygodnik „Relazioni Internationali" precyzując żądania włoskie w sprawie Tunisu ujmuje je w następujące tezy:

1) Francja zajęła Tunis wbrew woli Włoch,

2) bez pracy włoskiej Tunis nie osiągnąłby obecnego poziomu rozwoju,

3) Tunis i Korsyka stały się wypadowymi placówkami, wymierzonymi przeciwko Włochom,

4) Włosi posiadają w Tunisie znacznie więcej ziemi, niż Francuzi,

5) w wolnych zawodach Włosi mają w Tunisie zdecydowaną większość,

6) jeśli Francja nie zapewni sobie współpracy Włoch w Tunisie, wówczas Tunis zostanie stracony dla Francji, ponieważ miejscowa ludność arabska usposobiona jest wobec Francj wrogo,

7) wszystkie dotychczasowe konwencje dotyczące ludności włoskiej były zawsze gwałcone przez rządy francuskie.

Przechodząc z kolei do sprawy Dzibutti, tygodnik przypomina, że podczas konferencji pokojowej Włochy żądały tego portu dla siebie. Obecnie los Dzibutti znajduje się w rękach Włochów, którzy zdobyli Abisynię.

Rozważając w końcu kwestię Suezu tygodnik zaznacza, że również i to zagadnienie będzie musiało być rozwiązane. Byłoby największym błędem mniemać, że można zatrzymać w pochodzie naród włoski, liczący 45 milionów. Byłoby również daremnym oczekiwać, iż Niemcy wskutek deklaracji francusko - niemieckiej z dnia 6 grudnia opuszczą Włochy.

Tatarescu odjechał do Paryża

Bukareszt. (PAT) Nowomianowany ambasador Rumunii, doradca królewski, b. premier i min. spr. zagr. Tatarescu, opuścił Bukareszt, udając się przez Włochy do Paryża.

Nowe pokłady złota w Brazylii

Porto Alegro. (PAT) Donoszą z Bovia, że w miejscowości Vargem Comprida trzech robotników odkryło poważne pokłady złota.

Pracując zaledwie 2 miesiące wydobyli już półtora kilograma czystego złota.

Wznowienie wykładów na Uniw. Warszawskim

Warszawa. (Tel. wł.) W sobotę wznowiono na Uniwersytecie Warszawskim normalne wykłady, które potrwają tylko do poniedziałku, gdyż od wtorku rozpoczynają się normalne wakacje świąteczne. (w)

„Front ludowy" we Francji rozleciał się

Z dawnego „frontu ludowego" wyłamali się radykali i Unia Socjal-Republikańska

Paryż. (Tel. wł.) Wynik głosowania Izby Deputowanych, która 315 głosami przeciwko 241 udzieliła rządowi wotum zaufania, uważać należy nie tyle za sukces rządu, ile za utwierdzenie jego dotychczasowej sytuacji.

Prem. Daladier uzyskał bowiem w Izbie Deputowanych prawie tę samą większość, którą otrzymał na nadzwyczajnej sesji parlamentu w dn. 5 października, kiedy otrzymał pełnomocnictwa. W układzie sił parlamentarnych od tego czasu nastąpiły jednak pewne wewnętrzne, lecz dość znamienne przesunięcia i to raczej na niekorzyść rządu.

W dn. 5 października w czasie głosowania nad pełnomocnictwami socjaliści powstrzymali się od głosowania, tym razem zaś po nocnych, niezwykle burzliwych obradach, w czasie których prawica uniemożliwiła zupełnie przemawianie Blumowi, 256 głosów socjalistycznych padło przeciwko rządowi. Charakterystycznym jest również, że 29 radykałów powstrzymało się od głosowania, co stanowi pewną demonstrację pod adresem gabinetu, a trzech nawet głosowało przeciwko. Poza tym do koalicji skrajnej lewicy, która głosowała przeciwko rządowi, doliczyć należy drobne ugrupowania, jak grupka czterech deputowanych, zbliżonych do dep. Bergery, oraz prawie połowę członków Stron. Socjal-Republikańskiego, które jest reprezentowane w rządzie przez 2 ministrów de Monzie i Pomareta.

Nowa większość rządowa jest wyraźnie formacją centrowo-prawicową i składa się poza nielicznymi wyjątkami ze wszystkich ugrupowań prawicy, dalej centrum i Alliance Democratique spod znaku Flandina oraz przeważającej większości radykałów. Nocne głosowanie przyniosło więc ostateczne załamanie się dotychczasowego „frontu ludowego", który rządził Francją przez prawie 2 lata. Z dawnych bowiem stronnictw, wchodzących w skład „frontu ludowego", za rządem głosowali tylko radykali i część Unii Socjal-Republik., natomiast pozostałe ugrupowania dawnej większości przeszły zdecydowanie do opozycji.

Słabe strony gabinetu Daladiera kryją się właśnie w tej nowej większości parlamentarnej. Dla Stronnictwa Radykalnego ten układ sił, w którym odgrywa on rolę przybudówki prawicy, jest na dłuższy czas trudny do utrzymania.

W czasie głosowania w Izbie Deput. szereg wybitnych osobistości politycznych z łona Stronnictwa Radykalnego odmówił zaufania gabinetowi Daladiera. Wśród 29 nazwisk deputowanych radykalnych, jak również Stron. Unii Socjal., znalazły się nazwiska prawie wszystkich przewódców tych ugrupowań. O ile bowiem chodzi o radykałów, to m. in. powstrzymali się od głosowania b. min. spr. zagr. Delbos, b. min. Handlu i przew. komisji spr. zagr. izby Bastid, przewodn. komisji lotn. izby Bossoutrot, sprawozdawca gen. budżetu Jammy-Schmidt, b. podsekr. stanu dla kolonii Mannerville, b. min. lotnictwa Cot, wybitny ekonomista Mandes-France i b. podsekr. stanu i redaktor poważnego organu radykalnego „Depeche de Toulouse" de Tessant.

O ile chodzi o Unię Socjal-Republ., to powstrzymali się od głosowania b. min. Frossard, b. min. Frot oraz b. min. Hymans i b. podsekr. stanu Bibie.

Fakty te omawiano w kuluarach parlamentarnych jako zapowiedź poważniejszych trudności dla rządu.

Spotkanie gimnastyczne Polska - Niemcy

Znakomita postawa sokolej drużyny narodowej

Drugie rewanżowe spotkanie narodowych reprezentacyj gimnastycznych Polski i Niemiec, które odbyło się w Dreźnie wobec 5000 widzów, zakończyło się drugim zwycięstwem drużyny niemieckiej, ale w nieznacznym stosunku 345,6:329,9 pkt.

Niemcy wystawili niezwykle silny skład, wzmocniony olimpijczykami. Mimo przegranej, polska drużyna walczyła bardzo ambitnie i pozostawiła w Dreźnie jak najlepsze wrażenie, które przejawiło się w obiektywnym przyjęciu przez niemiecką publiczność. Propagandowo występ sokołów polskich udał się bardzo dobrze. Na całej naszej drużynie znać duży postęp, co zresztą stwierdzili także wybitni przedstawiciele niemieckiego sportu gimnastycznego. Nieznaczna porażka różnicą zaledwie 15,7 pkt. świadczy również o znacznym podniesieniu się klasy naszych zawodników.

Niemcy zaprezentowali się jako zespół wyrównany i znakomicie wyszkolony technicznie, w którym wyróżniali się zdobywcy medali olimpijskich Friedrich i Volz oraz debiutanci Haustein i Kiefer. Warto przy okazji podkreślić, że Niemcy dysponują przeszło milionową rzeszą młodzieży gimnastycznej, mającej w każdym najmniejszym nawet miasteczku, czy wsi, wszelkie udogodnienia w postaci dużych terenów ćwiczebnych i doskonale wyposażonych sal gimnastycznych.

Z drużyny polskiej najlepiej wypadli Pietrzykowski i Kosman. Tego ostatniego widownia szczególnie gorąco oklaskiwała.

Poszczególne konkurencje, a przede wszystkim skok przez konia, ćwiczenia wolne i na kółkach, były zupełnie wyrównane. Polscy zawodnicy w tych konkurencjach podobali się i byli oklaskiwani na równi z Niemcami. Nieznaczną różnicę wykazały ćwiczenia na drążku. Najsłabiej wypadły w drużynie polskiej ćwiczenia na koniu i poręczach.

Mecz rozpoczął się defiladą obu zespołów, po czym odegrano hymny narodowe. Na zawodach obecny był konsul generalny R. P. z Lipska w otoczeniu członków konsulatu oraz liczne wybitne osobistości z niemieckiego świata urzędowego. Drużyna polska, której kierownikiem byli wiceprezes związku Sokolstwa polskiego, p. Bolesław Biega i naczelnik związku p. Fazanowicz, podejmowana była w stolicy Saksonii serdecznie.

W sobotę Polacy byli obecni na przyjęciu u nadburmistrza miasta, a następnie zwiedzili Saską Szwajcarię.

Wracając do zawodów, należy stwierdzić, że indywidualnie Niemcy zajęli pierwsze 6 miejsc. Z Polaków Kosman był siódmy, Pietrzykowski ósmy, a Gaca dziesiąty.

Poznań — Berno (Szwajcaria) 9:7

Poznań. — Rozegrane w sobotę wieczorem w hali Targów Poznańskich spotkanie międzynarodowe zakończyło się nieznacznym zwycięstwem drużyny Poznania. Powracająca z Warszawy reprezentacja Szwajcarii spotkała się z zespołem osłabionym w wagach półśredniej i półciężkiej. Zawodnicy poznańscy byli bez wątpienia lepszymi i więcej wszechstronnymi pięściarzami od gości, wśród których na wyróżnienie zasłużyli jedynie Grieb w wadze lekkiej oraz Suter w półciężkiej. Wszyscy Szwajcarzy są wytrzymali fizycznie, posiadają jednak prymitywną technikę.

Poszczególne wyniki walk były następujące:

W wadze muszej Stempniewicz (P) nie rozstrzygnął walki z Wigetem (B). Poznańczyk walczył słabiej niż zwykle i przez pierwsze dwa starcia nie potrafił znaleźć sposobu na prymitywnego Szwajcara, który ograniczał się do słabo wyprowadzonej lewej prostej. W 1 starciu Wiget wykorzystał błąd poznańczyka i posłał go na ułamek sekundy na deski.

W wadze koguciej Czerwiński (P) uznany został za pokonanego przez Meiera (B). Silny fizycznie Szwajcar atakował w 1 starciu żywiołowo, lecz nie czysto. Ciosy jego były szybkie i celne. Od jednego z nich Czerwiński znalazł się do „4" na deskach. W 2 starciu toczyła się ogromnie zacięta walka na wymianę ciosów. Więcej i dokładniej trafiał Czerwiński i starcie to należało nieznacznie do niego. W 3 starciu poznańczyk górował wysoko i trafiał skutecznie seriami z obu rąk. Meier często faulował, lecz sędzia Ritzi na to nie reagował. Ogłoszony wynik krzywdzi wyraźnie Czerwińskiego, który zasłużył conajmniej na wynik nierozstrzygnięty.

W piórkowej Skałecki zwyciężył Zurflueha (B). Szwajcar rozpoczął atakiem, lecz już pierwszy celny cios poznańczyka ostudził jego zapał. Przez następne dwa starcia Szwajcar dobrze się krył i walczył nieźle w zwarciu, na dystans jednak i ciosami ustępował wyraźnie Skałeckiemu, który walczył jednak zbyt jednostronnie.

W lekkiej Ratajak (P) nie rozstrzygnął walki z Griebem. Była to najładniejsza walka wieczoru, stoczona przeważnie na dystans. Szwajcar niezły technicznie, atakował zawzięcie, spotykał się jednak z celnymi i skutecznymi kontrami z obu rąk przeciwnika. Ratajak był lepszy technicznie i dokładniejszy w ciosach.

W półciężkiej Sobieralski (P) przegrał na punkty z Juenim (B). Walka stała na słabym poziomie. Poznańczyk debiutował w spotkaniu międzynarodowym. Szwajcar pamiętał widocznie jeszcze pięści Kolczyńskiego z Warszawy, toteż walka w 1 starciu rzadko doprowadzała do wymiany ciosów. W następnych starciach obaj trafiali obszernymi ciosami, a chwilami dochodziło do bijatyki.

W średniej Szułczyński wypunktował Schorera (B). Początkowo obaj długo czekali na rozpoczęcie ataku. Szułczyński dążył do zwarcia, do czego nie dopuszczał jednak sędzia Ritzi. W następnym starciu poznańczyk pędził Szwajcara po ringu i dużo trafiał. Schorer odgryzał się raz po raz, dużo trzymał i bił nieczysto. W ostatnim starciu Szwajcar dwukrotnie celnie trafił poznańczyka, który opadł na siłach, był jednak do końca walki lepszym pięściarzem.

W półciężkiej Soberalski (P) przegrał z Suterem (B). Debiutujący w poważniejszym spotkaniu poznańczyk miał w swym przeciwniku partnera lepszego



Pięściarz szwajcarski Suter (waga półciężka), który wygrał w Warszawie i w Poznaniu.

technicznie. Szwajcar wyprowadzał ładnie lewe proste, ciosy jednak z prawej nie miały celności i skuteczności. Sobieralski walczył bardzo ambitnie i odważnie. Przegrał jednak wyraźnie.

W wadze ciężkiej Białkowski (P) osiągnął wynik nierozstrzygnięty z Schluneggerem (B). Walka poszła od razu na wymianę ciosów. Pierwsze starcie wygrał wyraźnie Białkowski, trafiający celniej i częściej. W drugim natomiast lepiej wypadł Szwajcar, albowiem poznańczyk niepotrzebnie wchodził do zwarcia. W 3 starciu Szwajcar atakował chwilami nieczysto, spotykał się jednak z silnymi kontrami poznańczyka. Białkowski ruchliwością i ambicją mile rozczarował.

Jako sędziowie punktowi urzędowali pp. K. Derda (Poznań), Sänger (Niemcy) i Clementi (Szwajcaria); w ringu sędziowali na zmianę pp. Urbaniak (Poznań) i Ritzi (Szwajcaria).

Zwycięstwo szermierzy Polonii w Łodzi

W Łodzi odbyło się spotkanie szermiercze o drużynowe mistrzostwo Polski pomiędzy warszawską Polonią i miejscowym „Tramwajarzem". Zawody odbyły się w dwóch broniach: w szpadzie i szabli. Mecz wygrała Polonia w stosunku 20:12, przy czym w szabli warszawianie wygrali 11:5, a w szpadzie 9:7.

Sensacją zawodów była porażka Suskiego (Polonia) w szpadzie z Wojciechowskim (Łódź), Szempliński (P) przegrał z Millerem (Ł), a w szabli Zabielski niespodziewanie uległ Górce (Ł). Inne wyniki skończyły się zwycięstwem faworytów. Najlepszy w drużynie warszawskiej był, mimo jednej porażki, Suski, a w drużynie łódzkiej Wojciechowski.

Pierwsza nieznaczna porażka Cracovii

Bruksela. — Wczoraj późnym wieczorem Cracovia rozegrała trzecie spotkanie hokejowe na swoim tournée po Holandii i Belgii. Zawody odbyły się w Brukseli. Przeciwnikiem polskiej drużyny był zespół Etoile du Nord, w skład którego wchodzi kilku Kanadyjczyków. Po zaciętej walce nieznaczne zwycięstwo odniosła drużyna belgijska w stosunku 3:2 (1:0, 0:1, 1:2).

Do zwycięstwa Belgów przyczynili się w pewnej mierze sędziowie, którzy usuwali pod różnymi pretekstami zawodników polskich z boiska, przez co niejednokrotnie na lodowisku pozostało jedynie trzech Polaków. Sytuację uratowała jednak niesłychanie ofiarna gra krakowskich hokeistów, zwłaszcza Wołkowskiego, Marchewczyka i Michalika.

Warto zaznaczyć, że do ostatniej chwili wynik był remisowy 2:2. Dosłownie w ostatniej minucie udało się Belgom zdobyć trzecią, decydującą o zwycięstwie bramkę.

HUMOR SPORTOWY



Pięściarz i mucha.
(Domenica).

Walne zebranie Polskiego Związku Tenisowego

W roku 1938 mistrzostwa Polski odbędą się w Poznaniu

W niedzielę odbyło się w Warszawie doroczne walne zebranie Polskiego Związku Lawn-Tenisowego, które miało przebieg bardzo spokojny i harmonijny. Po załatwieniu spraw, związanych z przydziałem głosów poszczególnym klubom, przystąpiono do przeredagowania kilku punktów przyjętego w zeszłym roku statutu w związku z żądaniami władz administracyjnych. Również szybko załatwiono sprawę wyboru nowego zarządu, który przeszedł w składzie, zaproponowanym przez ustępujące władze związku. Skład nowego zarządu przedstawiać się będzie na przyszłe kadencje następująco:

Prezes — inż. Miller, wiceprezesi — radca Olchowicz i płk Dziama, sekretarz — Ozga, skarbnik — Polakowski, członkowie zarządu — mjr Cyga, mjr Skałkowski, inż. Wajdowski, Sękowski i Kleczkowski. Komisja sportowa — radca Olchowicz, inż. Kuchar, Foerster, Ozga i Bolechowski. Delegatami do Z. Z. wybrano inż. Millera i radcę Olchowicza.

Dłuższą dyskusję wywołała sprawa mistrzostw Polski. Indywidualne mistrzostwa narodowe Polski odbędą się w roku 1939 w Poznaniu. Organizację powierzono miejscowemu A. Z. S. N. Na tych mistrzostwach po raz pierwszy rozegrana będzie gra pojedyńcza dla seniorów (powyżej 40 lat), o ile do tej konkurencji zgłosi się przynajmniej 8 zawodników.

Szeroko omawiana była sprawa drużynowych mistrzostw Polski. Na zebraniu znalazł się nawet wniosek o zrezygnowanie z tych mistrzostw i wprowadzenie zamiast nich tabeli punktacyjnej na wzór wioślarstwa. Wniosek ten nie znalazł jednak aprobaty większości zebranych. Ostatecznie przyjęto uchwałę, rozkładającą koszta spotkań o drużynowe mistrzostwo Polski na obydwa kluby, biorące udział w zawodach. W ten sposób zmniejszone zostanie ryzyko finansowe gospodarza spotkania.

Duże ożywienie w dyskusji wniósł wniosek łódzkiej Wimy o wprowadzenie rocznej karencji dla tenisistów. Wniosek ten zbiegł się z podobnym wnioskiem grudziądzkiej Olimpii. Po długiej dyskusji zebrani postanowili oficjalnej karencji nie wprowadzać, natomiast wprowadzić znaczne obostrzenia dla zawodników, chcących zmienić barwy klubowe. Zawodnik, który raz wystąpił w danym sezonie (nawet na zawodach towarzyskich) w barwach jakiegoś klubu, nie może w tym samym roku występować w barwach innego klubu bez zgody klubu macierzystego. W praktyce zatem uchwała ta jest równoznaczna z roczną karencją.

Duża część wniosków obracała się dokoła zagadnienia szerszego uwzględnienia potrzeb prowincji. W tej sprawie przyjęto następujące zalecenia dla nowego zarządu:

1) Połowa imprez międzynarodowych powinna się odbyć w miastach prowincjonalnych.

2) Kluby prowincjonalne powinny otrzymać pomoc przy szkoleniu juniorów w postaci przydzielenia im trenerów.

3) w przyszłym sezonie należy ograniczyć ilość wyjazdów zagranicznych. W zamian za to powinny być zorganizowane liczniejsze turnieje krajowe.

Pozostałe uchwały dotyczyły konieczności budowy krytych kortów i zaangażowania trenera zagranicznego, przy czym walne zebranie nałożyło na zarząd obowiązek wykorzystania wszystkich możliwości, aby zrealizować te postulaty, od których urzeczywistnienia zależy rozwój tenisa polskiego.

Walne zebranie Cracovii

W Krakowie odbyło się doroczne walne zgromadzenie K. S. Cracovia, jednego z najstarszych klubów piłkarskich Polski, który niestety jeszcze dziś ma w swych szeregach również Żydów. Obradom przewodniczył wiceprezes dyr. Soevy.

W przeciwieństwie do zebrania poprzedniego walka bloku opozycyjnego z rządzącą „starą gwardią" znacznie złagodniała. Obrady toczyły się w atmosferze bardziej rzeczowej. Ze sprawozdań ustępującego zarządu wynika, że sekcja piłkarska przyniosła klubowi w sezonie ubiegłym 65 000 zł dochodu, z czego na tę sekcję wydano 25 tys., na administrację 8 tys., a resztę na sekcje i spłatę długów, których pozostało jeszcze 50 000 zł.

Po udzieleniu absolutorium przystąpiono do wyboru nowych władz. Zgodnie ze statutem wylosowano ⅓ członków zarządu, na wniosek jednak opozycji zrezygnowali również pozostali członkowie zarządu, aby w ten sposób dać możność wyboru nowego zarządu celem zupełnego porozumienia rządzącej „starej gwardii" z opozycją.

Wybrana w tym celu „komisja matka" nie doprowadziła do uzgodnienia listy zarządu i po 1-godzinnej przerwie przystąpiono do głosowania. Do rozgrywki liczebnej z opozycją nie doszło, ponieważ przywódcy jej nie przyjęli proponowanych im mandatów i reszta obrad upłynęła w zupełnym spokoju.

Lista nowego zarządu przedstawia się następująco: prezes — dyr. Kochanowski, wiceprezes — dyr. Soevy, gospodarz — Malczyk, sekretarz — por. Dziubanowski, ref. prasowy — Leo Juliusz, skarbnik — Pischinger.

KOLARSTWO

Śp. Stanisław Stasiak, współzałożyciel i członek honorowy Poznańskiego Tow. Cyklistów i Motorzystów, współtwórca poznańskiego okręgu kolarskiego, zmarł w ostatnich dniach. Kolarstwo poznańskie traci w nim jednego z najtroskliwszych opiekunów. (al)

PIŁKA NOŻNA

Bukareszt — Hamburg 2:0. W Hamburgu wobec 18 tysięcy widzów rozegrany został mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami Budapesztu i Hamburga. Zwyciężył Budapeszt zdecydowanie 2:0 (1:0). W barwach Budapesztu wystąpiła reprezentacja Węgier, która zatrzymała się w drodze powrotnej ze Szkocji. Wyróżnili się przede wszystkim bramkarz Sarosi i obrońca Biro.

Przerwa w zastępczej służbie wojskowej

Warszawa. (Tel. wł.) Powoływanie do zastępczej służby wojskowej, polegającej na pracach przy robotach publicznych, zostało wstrzymane w okresie mrozów. Przerwa, podobnie jak w ub. latach, potrwa przez okres 2 do 3 miesięcy. (w)

Wyrok na Fleischerową uprawomocnił się

Warszawa. (Tel. wł.) Przed Sądem Najwyższym toczyła się sprawa o kasację wyroku na Hindę Fleischerową, skazaną przez Sąd Okręgowy w Krakowie na 3½ roku więzienia, a przez Sąd Apelacyjny na 5 lat więzienia.

Sąd Najwyższy oddalił skargę kasacyjną, wskutek czego wyrok skazujący ją na 5 lat uprawomocnił się. (w)

Linia lotnicza Włochy—Brazylia

Rio de Janeiro. (PAT) Powrócił do Rio de Janeiro mjr. Filip Peviani, jeden z dyrektorów linii lotniczej „Ala Littoria", mającej połączyć Włochy z Brazylią.

Niedługo mają przyjechać do Rio płk. Biseo, jako generalny dyrektor tej linii w Mio, jego zastępca Bruno Mussolini i ppłk. Bertolli, kierownik techniczny odcinka Natal — Buenos Aires.

Linia ma być otwarta już w kwietniu przyszłego roku.

Komunikat meteorologiczny

Wczoraj panowała w Polsce w dalszym ciągu pogoda chmurna i chłodna przy dość silnych wiatrach z południowego wschodu. Temperatura o godz. 14 wynosiła od minus 2 stopni na Wileńszczyźnie do plus 9 stopni na Śląsku Cieszyńskim. Na Kasprowym Wierchu zanotowano minus 5 stopni, a na Pop Iwanie minus 7.

Przewidywany przebieg pogody w dniu 12 bm.: W dalszym ciągu na ogół chmurno, w dzielnicach południowych gdzieniegdzie śnieg. Na wschodzie lekki mróz, poza tym po nocnych przymrozkach temperatura w ciągu dnia nieco powyżej zera. Umiarkowane, chwilami jeszcze dość silne wiatry południowo-wschodnie.



(r) Raz na rok, około Bożego Narodzenia, podnosi się koło tego tematu wielkie larum i potem znów spokój, cisza — przez cały rok nikt o tym nie pomyśli, aż przy następnym św. Mikołaju, przy następnej Gwiazdce...

Nie słyszałem jeszcze o takim wypadku, by rodzice rano, w dzień św. Mikołaja, nasypali swojemu dziecku do filiżanki mleka większą porcję... arszeniku. Ale wiem, że w tenże właśnie dzień darowują rodzice swoim „biednym" dzieciom „książeczki" — książeczki-monstra, którymi nikt się nie chce bliżej zainteresować, ani P. A. L., ani Z. N. P., ani nawet P. T. Rodzice.

Nie mam tu na myśli książek dla dzieci, napisanych przez kilku naprawdę dobrych autorów. Są one przeważ-



— Tatusiu, pozwolisz mi zimą jeździć sanią?

— Nie mówi się, synku, sanią, tylko saniami!

— Tak? A dlaczego w tej książce, co mi kupiłeś, jest „sanią"!

nie wydane bardzo pięknie, czasem luksusowo, cena ich jest jednak zbyt wysoka. A dziecku trzeba często książeczki kupować, bo ono pragnie nowości, zmiany.

I oto jest taka sytuacja, że obok tych nielicznych książeczek — dowodów prawdziwej znajomości psychiki dziecięcej i... języka polskiego, tłoczą się miliardy książeczek-potworów, wołających o konfiskatę, o spalenie, o prokuratorię... Mają one jeden potężny i przemawiający do kupujących atut: są straszliwie tanie — już od 20 groszy!

Te książeczki, to właśnie arszenik, którym rodzice zatruwają świeży umysł swego dziecka. Większą porcję tej trucizny dają mu właśnie teraz, w okresie św.-Mikołajowym i gwiazdkowym.

Teksty do tych książeczek piszą „miłośnicy dzieci", grafomani, sadyści językowi, dla których nie ma zbyt wielkiej kary za ich zbrodnie. Przecież to prawie dzieciobójcy! Do przeraźliwie kolorowych bohomazów, jakimi są te książeczki upstrzone, dodają teksty, o których nie można spokojnie i obiektywnie pisać. Trzeba je pokazać w oryginale. Śmiejmy się i — płaczmy jednocześnie —:

„Jesienna flaga
wicher się wzmaga,
wieczór ponury,
bujają chmury...
Mama uściska
lube dzieciska,
niemasz jak matka
i ciepła chatka."

Rozumiesz, Czytelniku? Chmury bujają — kogo? Oczywiście tę biedną mamę, która lube dzieciska uściska (!) i kupi im książeczkę pt. „Uciecha dla dziatwy". A napisał ją „Przyjaciel Dzieci" — takiemu Przyjacielowi to bym biblijny kamień młyński na szyi powiesił!

Albo takie filuterne wierszydło, kalające gorzej niż kolejka i ścieżki dla ceprów z warszawskiej Ziemiańskiej, piękno naszych gór:

Wszystko pełne tu uroku
Bo to stworzył Bozia,
A tam gdzie jest brzeg potoku
Skacze sobie śliczna kozia (!).

A cio to? A kozia siobie śkacie do rymu! A ty nie maś takiej ślicnej ksiązecki, a ja mam! A zyg zyg! Olśniony grafoman tworzy „poezję" dla najmłodszych. Do „Bozia" zrobił rym „kozia" — ja bym takiemu naprawdę... rrrrrym!

Zębami można ze złości zgrzytać, że się dziecko tak po polskiemu z tej lektury uczy:

Tu widzicie, jak Harcerze
razem bawią się w żołnierze (!).

albo taki jakiś nowotwór językowy:

Jedzie chłopczyk sanią (!)
i wesoło nuci...

Autor tego wierszyka ma pewnie nowotwór złośliwy na mózgu. Właśnie w tym miejscu, gdzie znajduje się komórka —, której zawdzięczamy zdolność prawidłowego wyrażania się...

W wierszydle o rybaku czytamy:

Uczy, jak sterować łódką,
Łowić morskie ptaki,
By z tych dzieci były kiedyś
Wyborne rybaki!

Jakie to morskie ptaki? Mewy, czy co? I od kiedy to „wyborne rybaki", łowią ptaki zamiast ryb, jak dotąd bywało?! Te „wyborne" i te „rybaki" pachną mi zresztą... śledziami i czosnkiem!

Są i wiersze pełne patriotyzmu i pełne błędów, jak np. ten o Wilnie:

Oto jest sławny Wzgórek Trzech Krzyży
Na okolicę widoczny całą —
Wieczna pamiątka tych bohaterów,
Którzy za Polskę zginęli chwałą (!).

Przede wszystkim to nie wzgórek, ale dość potężna góra, no a jak można zginąć chwałą (!), tego już nie umiem zgadnąć. Przypomina mi to maleńkiego chłopca, któremu siostrzyczka kazała zgiąć rękę mówiąc: „zgiń rękę!" — a na to on: „Nie mówi się zgiń, tylko... zgnij rękę!" Na usprawiedliwienie tego chłopca muszę dodać, że na ogół mówił lepiej po polsku od autora przytaczanych wierszyków.

Za to ten wiersz to już naprawdę pachnie prokuratorią:

Co okrętów, statków, łodzi,
A pakunków, pak i skrzyni!
Co za ruch i zamięszanie (!)
W naszym polskim porcie Gdyni.

Przecież to jest najoczywistsze przestępstwo! W naszym porcie Gdyni zamięszanie! Przecież to szkodzenie interesom Państwa! A nowy dekret! A eksporterowi to też może szkodzić! Jeżeli nie można unieszkodliwić takiego pana za pisanie wierszy, to może da się go zamknąć na mocy nowego dekretu o ochronie Rzplitej. Mnie wszystko jedno.

Znaleźć można i takie kwiatki, które są najlepszym dowodem braku poczucia... humoru u autora:

Jaś z rogiem myśliwskim
Po polu się błąka —
Z nim mała siostrzyczka
Ciągle puszcza bąka (!).

Autor też. I dlatego wiersze nieprzyjemnie pachną. Ale dowód... erudycji:

Między chłopcem a dziewczynką
Jest różnica wielka (!)
Dla dziewczynki — tylko lalka,
Dla chłopca szabelka.
Choć się różnią między sobą, (!)
To wiem niezawodnie, (!!!)
Grzeczny chłopczyk i dziewczynka
Bawią się też zgodnie (!!!).

Cokolwiek dodałbym do tego „poematu", zepsułbym tylko wrażenie. Liczę na zmysł humoru moich Czytelników!

I rozchodzą się tysiące, setki tysięcy tych książeczek, przez nikogo nie kontrolowanych, nie cenzurowanych, których ponurą treścią nie chce się nikt zająć! Możeby tak Polska Akademia Literatury wyłoniła spośród swoich człon-



Polska Akademia Literatury powinna się zająć literaturę dla dzieci!

ków komisję, której zadaniem byłaby opieka nad literatura dla dzieci. Są tam przecież i tacy, co sami piszą dla dzieci bajki... Grimma Może by PAL zamiast dawać wawrzyny takim panom, jak p. Wilhelm Nötling, autor książki pt. „Polen", zajmujący w niej wobec naszej państwowości bardzo dwuznaczne stanowisko, zajęła się lepiej tą trucizną, jaką jest nasza najtańcza literatura dla dzieci. Niech wykryje, kto te wierszyki pisze, kto wydaje, czy ma prawo do tego, czy w ogóle zna język polski — niech wreszcie wyjdzie „wier-szydło z worka"!

GWIDON MIKLASZEWSKI

Jaki los czeka odzyskane w Tatrach obszary

Apel gen. Zaruskiego w Zakopanem — Dawna a nowa granica tatrzańska — Znaczenie odzyskanych terenów tatrzańskich dla turystyki i narciarstwa — Zagadnienie parku narodowego w nowym świetle — Dawny gospodarz Tatr, a dzisiejsi władarze — Przyszła konsolidacja — Komisja delimitacyjna

(Od własnego korespondenta „Orędownika").

Zakopane, w grudniu

Włączenie do Polski po 20 latach niepodległości należnych jej terenów tatrzańskich zostało przyjęte przez świat taternicki z nieopisaną radością. Wita się ten akt polityczny, jako wyzwolenie ojczyzny miłośników przyrody górskiej. Stary weteran taternictwa, gen. Mariusz Zaruski, był pierwszym, który na terenie Polski publicznie przypomniał rodakom o konieczności zabiegania o sprawę Spisza. Było to w momencie, kiedy oczy całego kraju były zwrócone na Zaolziańską Ziemię.

Na wiecu w Zakopanem gen. Zaruski wołał, by społeczeństwo polskie w swych domaganiach się o Śląsk Cieszyński nie zapomniało, że w Tatrach leżą obszary, które tylko nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności w dobie wytyczania granic Europy po wielkiej wojnie nie zostały włączone w obręb uznanego przez cały świat terytorium Polski Odrodzonej. Że osady tatrzańskie Jaworzyna Spiska i Podspady są zamieszkane wyłącznie przez naszych rodaków. Że znajdują się tam pastwiska, będące własnością na-ego ludu góralskiego, który musi aż z trzech gmin poprzez granicę państwa przepędzać swe bydło. Że wreszcie połamana, kręta linia graniczna dotychczasowa poprzez Tatry pomiędzy Polską a Czecho-Słowacją, rysującą się w kształcie rozpłaszczonej litery „W" i wyznaczająca nam zaledwie jedną piątą obszaru Tatr, jest zaprzeczeniem logiki, gdyż same te góry wysokie swym głównym łańcuchem szczytów zakreślają w naturalny sposób rubieże dwóch sąsiedzkich krajów, spływając ku jednemu stromą, przepastną ścianą północną, a ku drugiemu wydłużonymi stokami swej południowej strony.

Ważne wypadki polityczne ubiegłego miesiąca potoczyły się po linii naszych pragnień. Górska granica Polski przybrała naturalny, prawidłowy wygląd. Rozprostowała swe wschodnie ramię i przerzuciła je na dalszy ciąg głównego trzonu Tatr, którym dotąd biegła (w Tatrach Zachodnich) od Starobociańskiego, Bystrej, Kamienistej, Czerwonych Wierchów, Goryczkowych, Kasprowego po Liliowe, dalej (w Tatrach Wysokich) przez rożek Świnicy, Gładkie, Liptowskie Mury, Wrota Chałubińskiego, Cubrynę, Mięguszowieckie Turnie po szczyt Rysów; i tu załamywała się linia granicy raptownie ku północy, spływając po stokach Żabich już w teren pozatatrzański. Teraz owo rozprostowane (patrząc na mapę) prawe ramię granicznej litery „W" przeciągnęło się od Rysów przez szczyty: Wysoką, Ganek, Żłobisty, Rumanowy, Żelazne Wrota, Polski Grzebień i, lekko zginając się ku północo-wschodowi, przecięła Jaworowe Turnie, Lodowe Szczyty, Baranie Rogi, Czarny, Kołowy, Jagnięcy, w końcu poprzez przełęcz pod Kopą zawróciło na północ Szalonym Wierchem, Płaczliwą Skałą i Hawraniem, wreszcie za Przełęczą Zdziarską spłynęło ku dawnej granicy, już poza Tatrami.

I teraz oto sprawy tatrzańskie uległy nagłemu przewartościowaniu. Zagadnienia turystyki, wspinactwa i narciarstwa stanęły wobec nowych, rozległych możliwości.

Idea Parku Narodowego w Tatrach, nie doprowadzona do końca i nie wcielona w życie, zamknięta w ciasnych ramach dotychczasowego terenu, ma możność teraz się rozrosnąć i ziścić najśmielsze marzenia. Rana, zadana hasłu ochrony przyrody górskiej przez rozcięcie łona Tatr Polskich linią kolejki powietrznej, może się teraz zabliźnić i pójść w zapomnienie u zwolenników tego hasła, których oczy zwrócą się ku nowym obszarom.

Na nich to będą oni mogli zrealizować swe zabiegi stworzenia tatrzańskiego Parku natury, zatamowane w momencie największego natężenia, pozostawiając z rezygnacją dotychczasowy teren Tatr Polskich nastrojowi „Wesołego Miasteczka" z jego kolejką powietrzną, magistralą szczytową, pająkami-wciągaczami (tak zw. ślizgowcami) i hotelami.

Nadeszła pora, aby dawny gospodarz Tatr, Towarzystwo Tatrzańskie, które tyle wieloletniej pracy włożył w akcję rozwoju turystyki górskiej i konserwację Tatr, został znowu w sprawach decydujących dopuszczony do głosu, jako zespół ludzi, zasobnych w doświadczenie i w wiedzę z wszystkich dziedzin, składających się na góroznawstwo. Przyszła chwila, w której czynniki, mające dziś przewagę wpływów na sprawy tatrzańskie, powinny znaleźć z tamtymi drogę porozumienia, aby na nowym terenie gór rozpocząć od samego początku działalność, mającą za cel zadowolnić wszystkie życzenia naszego społeczeństwa, bez faworyzowania jednych z uszczerbkiem drugich.

Dziś w granicach naszych Tatr jest na to dość miejsca. Niechże nowe obszary nie staną się terenem zaciekłych walk, jakie się rozgrywały o poprzednie nasze terytorium tatrzańskie, dzieląc społeczeństwo na dwa wrogie obozy o krańcowo odmiennych orienta-

JACHTEM NA CZARNY LĄD

Polscy harcerze w Afryce

Na statku „Kościuszko" płynie już pierwszy transport zebranych eksponatów

Warszawa. (PAT) Z Dakaru, stolicy Senegalu francuskiego, donoszą, że jacht harcerstwa polskiego „Poleszuk" przed wyruszeniem w dalszą drogę do Conakry, portu Gwinei francuskiej, został wyciągnięty na brzeg w celu poddania remontowi motoru i urządzeń sterowych w dokach tamtejszych, co wykonane zostanie przez załogę przy pomocy skautów miejscowych.

Obecnie statek polski „Kościuszko", który w drodze z Ameryki zawinął do Dakaru, zabrał dn. 4 bm. pierwszy transport eksponatów egzotycznej przyrody Afryki, zebrany dla Instytutu Naukowego Ligi Morskiej i Kolonialnej w Warszawie przez załogę „Poleszuka" przy czynnym współudziale Polaka, misjonarza ks. J. Krzyżanowskiego z Thies, hodowcy okazów zwierzęcych dla celów eksperymentalnych „Instytutu Afryki Zachodniej Francuskiej" oraz przy pomocy skautów francuskich, którzy z załogą „Poleszuka" nawiązali serdeczny kontakt.

Wymiana jeńców

Perpignan. (PAT) W sobotę nastąpiła wymiana 13 lotników włoskich, będących jeńcami rządu barcelońskiego, na 13 zakładników, aresztowanych przez władze narodowe.

Ks. arcyb. Teodorowicz spoczął na cmentarzu łyczakowskim

Ostatnie pożegnania wygłosili: ks. kan. Bogdanowicz, prof. dr Głąbiński i przedstawiciel młodzieży akademickiej

Lwów. (Tel. wł.) Uroczystości pogrzebowe śp. ks. arcybiskupa Józefa Teodorowicza rozpoczęły się w sobotę wczesnym rankiem. O godzinie 7 w katedrze ormiańskiej, przed ustawioną w nawie głównej na katafalku trumną, pierwsze nabożeństwo w asyście licznego duchowieństwa grecko-katolickiego odprawił ks. biskup Buczko. O godz. 8. nabożeństwo w obrządku ormiańskim dla parafian archidiecezji ormiańskiej odprawił ks. inf. Kajetanowicz, wikariusz kapitularny.

O godz. 9 przybył do katedry orszak arcybiskupów i biskupów w liczbie trzeciej części wszystkich biskupów polskich z J. E. ks. Prymasem Polski kard. Hlondem i arcybiskupami Twardowskim ze Lwowa, Sapiehą z Krakowa i Jałbrzykowskim z Wilna.

Ks. Prymasa powitał u wejścia do katedry ks. inf. Kajetanowicz, po czym książęta Kościoła zajęli miejsca w prezbiterium. Obie nawy jedynej w Europie katedry ormiańskiej oraz prezbiterium zajęli przedstawiciele władz, instytucyj, związków i stowarzyszeń. W imieniu p. min. w. r. i o. p. przybył woj. Biłyk, nadto przybyli dowódca O. K. gen. Langner, prezydent miasta dr Ostrowski z wiceprezydentami, rektorzy wyższych uczelni, przedstawiciele władz, urzędów, izb samorządu gospodarczego, świata nauki i wielu innych.

Celebrę żałobną odprawił J. E. ks. Prymas Polski po czym kazanie żałobne wygłosił metropolita krakowski ks. arcyb. Sapieha. Egzekwie żałobne rozpoczęło duchowieństwo grecko-kat. z udziałem biskupów lwowskich ks. Buczki i przemyskiego Kocyłowskiego, przy czym pieśni żałobne śpiewał chór kleryków greck.-kat.

Egzekwie w języku ormiańskim odprawił ks. inf. Kajetanowicz, a egzekwie według obrządku rzymsko-kat. ks. Prymas Hlond.

Za organizacjami stanęły delegacje z wieńcami. Jeden z księży niósł na poduszce insygnia wielkiej wstęgi orderu Odrodzenia Polski, którą odznaczony był śp. Zmarły. Dalej ustawiła się katedralna ormiańska procesja archidiecezjalna i zwarta grupa duchowieństwa zakonnego żeńskiego i męskiego oraz duchowieństwa świeckiego. Tuż przed trumną grupa książąt Kościoła.

Z katedry przy dźwiękach dzwonów i skupionej ciszy obecnych, studenci wyższych uczelni wynieśli trumnę na ramionach i nieśli ją do pl. Bernardyńskiego. Za trumną kroczyła rodzina oraz delegacje cywilne i wojskowe.

Na placu Bernardyńskim ustawiono mównicę, u której stóp stanęła trumna, po czym przemówienia wygłosili prezyd. masta St. Ostrowski, prof. dr Głąbiński i przedstawiciel młodzieży. Po przemówieniach studenci wzięli trumnę na ramiona i kondukt ruszył w górę ul. Łyczakowskiej, gdzie na wysokości kościoła św. Antoniego trumnę wzięli na barki sokoli.

Wszystkie kościoły, leżące na trasie pogrzebu, żegnały zmarłego metropolitę biciem dzwonów. Przemarsz orszaku żałobnego trwał z górą trzy godziny. Około godz. 14 kondukt dotarł do cmentarza łyczakowskiego i aleja-mi jego osiągnął cmentarz obrońców Lwowa.

Tu, w pobliżu pomnika lotników amerykańskich, poległych w obronie Małopolski wschodniej, obok świeżo przygotowanej mogiły stanęły kołem poczty sztandarowe, przy mogile zaś zgromadzili się przedstawiciele władz, książęta Kościoła i delegacje. Ostatnie modły żałobne według obrządków ormiańskiego i łacińskiego odprawiło duchowieństwo obu tych obrządków, po czym imieniem wiernych archidiecezji ormiańskiej przemówił nad otwartą mogiłą ks. kan. Bogdanowicz, kreśląc dzieje zupełnej polonizacji Ormian i ich gorącą miłość do Polski. Naród ormiański dawał Polsce wszystko, co miał najlepszego, dał też śp. ks. arcyb. Teodorowicza, który stale podkreślał swą synowską wierność dla Rzplitej.

Po spuszczeniu trumny do grobowca duchowieństwo zaintonowało „Anioł Pański", po czym zgromadzeni odśpiewali hymn „Boże coś Polskę".

*

W dniu pogrzebu śp. arcyb. Teodorowicza zostało odprawione w stolicy w katedrze św. Jana uroczyste nabożeństwo żałobne.

Mszę św. celebrował J. E. ks. arcyb. Gall w otoczeniu licznego duchowieństwa.

Bojówkarze hulają w Łodzi

Łódź, 10. 12. — W nocy z soboty na niedzielę grupa bojówkarzy, złożona ze 100 osób, napadła na kilku członków Stronnictwa Narodowego, którzy rozklejali afisze.

Ta sama grupa dokonała napadu na lokal Stronnictwa Narodowego przy ul. Słowiańskiej 5, który w tym czasie nie był chroniony. Bojówkarze wybili w lokalu szyby. Bojówkarze napadli następnie w godzinach porannych w niedzielę na lokal Stronnictwa Narodowego na Radogoszczu, wybijając szyby.

Ostatnia niedziela przedwyborcza w Łodzi

Łódź, 12. 12. W ostatnią przedwyborczą niedzielę Łódź była świadkiem imponujących manifestacyj narodowych.

Zgromadzenia przedwyborcze, jakie Stronnictwo Narodowe zorganizowało w czterech punktach miasta, a mianowicie w sali przy ul. 11 Listopada 21, przy ul. Rokicińskiej 137, przy ul. Przyszkole 2 oraz przy ul. Wacława 4, skupiły przeszło dziesięćtysięczną rzeszę, która żywiołowo manifestowała na rzecz haseł i zwycięstwa listy Obozu Narodowego, oznaczonej cyfrą nr. 4,w okręgu pierwszym — nr. 3.

Na zebraniu przy ul. 11 Listopada, któremu przewodniczył prezes głównego komitetu wyborczego Obozu Narodowego adw. Witold Kotowski, przemawiali: wiceprezes zarządu głównego Stronnictwa Narodowego dr Tadeusz Bielecki, członek Naczelnej Rady Adwokackiej adw. Juliusz Rabski oraz prezes zarządu okręgowego Stronnictwa Narodowego w Łodzi, adw. Franciszek Szwajdler.

Dr Tadeusz Bielecki w przeszło godzinnym, wyczerpującym i zasadniczym przemówieniu dał wnikliwy przekrój całokształtu życia polskiego, wskazując jak potężnym czynnikiem naszego dynamizmu i prężności narodowej jest ofiarna i planowa, nie cofająca się przed żadnymi przeszkodami, działalność Stronnictwa Narodowego.

Drugim mówcą był adw. Janusz Rabski. W przemówieniu zajął się problemem palącej sprawy żydowskiej i wykazał, że dotąd tylko Stronnictwo Narodowe praktycznie rozwiązuje kwestię żydowską w Polsce, wzmacniając polski potencjał gospodarczy i kulturalny, eliminując element żydowski z poszczególnych dziedzin życia.

Ostatni mówca, adw. Franciszek Szwajdler, w płomiennym przemówieniu wskazał na bezkompromisowe stanowisko Stronnictwa Narodowego w walce z siłami, które osłabiają zwartość i moc narodu polskiego.

Zebranie zakończono odśpiewaniem Hymnu Młodych i okrzykami na cześć Narodowej Polski, Łodzi oraz przywódców Obozu Narodowego z Romanem Dmowskim i adw. Kazimierzem Kowalskim na czele.

Na pozostałych trzech zebraniach przemawiali: prezes zarządu okręgowego „Pracy Polskiej" Henryk Szulc, kpt. Leon Grzegorzak, adw. Karol Kowalewski, ks. dr Smarzych, mgr Paweł Szwajdler, prezes Roman Kaźmierczak z Pabianic, Rajmund Gacek prezes Olejnik i red. Szlychciński.

W ciągu niedzieli kolportowano przedwyborczy numer „Orędownika", który był rozchwytywany. Kolportowano także liczne ulotki Obozu Narodowego.

Na murach miasta ukazały się odezwy, wskazujące na wagę obecnych wyborów samorządowych i wzywające wszystkich Polaków do jednomyślnego poparcia frontu polskiego, reprezentowanego przez Obóz Narodowy.

*

Również w niedzielę odbyło się zebranie dla kobiet w lokalu koła im. Wacławskiego przy ul. Skrzywana 13, na którym przemawiali ks. Bryński i kpt. Leon Grzegorzak. Zebranie zgromadziło kilkaset kobiet.

Aby zatrzymać piękność wiejską

Stanisławów. (Tel. wł.) Sąd Okręgowy w Stanisławowie rozpatrywał sprawę kilkunastu mieszkańców wsi Uzin pod Stanisławowem, oskarżonych o pobicie i poważne uszkodzenie ciała Ptasznika.

Jesienią ub. roku do jednego z mieszkańców Uzina, Piotra Wilczkowskiego, przybył młody chłopak, niejaki Ptasznik z okolicy w towarzystwie swego wuja, aby prosić o rękę jego córki. O zamiarze przybysza dowiedziało się grono młodzieńców Uzina, którzy nie chcąc, aby piękność uzińska opuściła wioskę, wychodząc za mąż za obcego, postanowili przeszkodzić małżeństwu.

Gdy nie przeczuwający niczego młodzieniec opuszczał dom ukochanej, zaczajeni napadli na niego i pobili dotkliwie, powodując poważne uszkodzenie ciała Ptasznika.

Sąd skazał napastników na kary od 6—9 miesięcy więzienia.

Nieudany zamach samobójczy w sądzie

Skazany za roztrwonienie majątku żony usiłował popełnić samobójstwo

Toruń. (Tel. wł.) Przed toruńskim Sądem Okręgowym toczyła się rozprawa przeciwko 54-letniemu Juliuszowi Kliemowi z Tczewa. Odpowiadał on z art. 264 k. k., tj. o roztrwonienie majątku swojej żony.

Przed dwoma laty Kliem zapoznał się z p. Heleną W. z Rypina, której się oświadczył i został przyjęty. Jeszcze przed ślubem wyłudził od niej pieniądze rzekomo na weksel, a w rzeczywistości trwonił pieniądze na hulanki. Po ślubie w krótkim przeciągu czasu Kliem roztrwonił około 10 tys. zł majątku swojej żony ,która wreszcie oddała sprawę do sądu.

Sąd po rozprawie skazał Kliema na 3 i pół roku więzienia, 1000 zł grzywny i 5 lat utraty praw.

W chwili, kiedy przewodniczący sądu p. Krupka odczytał motywy wyroku, osk. Kliem nagle zerwał się z ławy, zawołał głośno: „Stać, nie mówić więcej!", wydobył z kieszeni rewolwer i skierował lufę sobie w usta. Rozległ się suchy trzask, lecz rewolwer nie wy-

palił. Wówczas Kliem zarepetował i powtórnie zmierzył do siebie, lecz po raz drugi pistolet się zaciął.

Dyżurujący na sali policjant doskoczył i rozbroił oskarżonego. Na sali sądowej powstała niebywała panika, publiczność zaczęła cisnąć się do drzwi, uciekając w popłochu. Ponieważ Kliem odpowiadał z wolności, na wniosek prokuratora obecnie osadzono go w areszcie. (z)

Bursztyn w jeziorach na Wołyniu

Równe. (Tel. wł.) Jak podaje jedno z pism, podczas ostatnich połowów ryb na jeziorze Świtiaż w powiecie lubomelskim rybacy znaleźli kilkanaście dość dużych kawałków bursztynu. Znajdował się on wśród wodorostów na dnie jeziora. Podobnego odkrycia dokonali też rybacy i w innym jeziorze wołyńskim. Znalezione bursztyn jest koloru brunatnego.

O odkryciu powiadomiono Lwowskie Muzeum Przyrodnicze, z ramienia którego zajmie się zbadaniem bursztynu specjalna komisja.

Bestialski mord na kresach wschodnich

Równe. (Tel. wł.) Bestialskiego mordu dokonano w folwarku Kozaczyń, powiatu krzemienieckiego.

Kilku uzbrojonych osobników podpaliło stodołę Demiana Kozaczuka. — Gdy domownicy, widząc pożar, wybiegli z mieszkania, aby ratować swój dobytek, bandyci wbiegli do domu i pozostałego tam Kozaczuka zamordowali kilkoma strzałami z rewolwerów.

Policja wszczęła energiczne dochodzenia, celem wykrycia sprawców zbrodni.

KRONIKA ŁODZI

Wizyta gen. Bohaterowicza. Wczoraj z racji pobytu prezesa zarządu głównego Związku b. Ochotników Armii Polskiej, gen. Bohaterowicza, odbyły się uroczystości. Po zbiórce w lokalu związku przy ul. Piramowicza 10 odbyła się defilada, a następnie odprawa dla przewodniczących kół lokalnych i zamiejscowych. Poza tym odbył się wspólny obiad.

Dozbrajanie armii. Wczoraj Bratnia Pomoc Studentów Wolnej Wszechnicy w Warszawie, oddział w Łodzi, przekazała armii na Placu Katedralnym karabin maszynowy z zaprzęgiem i granatnik ufundowane ze składek studentów.

Również w ramach obchodu dziesiątej rocznicy powstania Bratniej Pomocy, w katedrze został poświęcony, po uroczystym nabożeństwie, sztandar Bratniej Pomocy Studentów Wolnej Wszechnicy, oddział w Łodzi.

Z zebrania majstrów fabrycznych. W siedzibie Związku Majstrów przy ul. Żeromskiego 74, odbyło się wczoraj ogólne zebranie majstrów fabrycznych, na którym wysunięto żądanie: zaprzestania rewizyj osobistych majstrów w fabrykach, wypłacania należności za godziny nadliczbowe, nie przeciążania pracą majstrów itd.

10-lecie Łódzkiego Klubu Radionadawców. W ub. niedzielę w lokalu klubu Urzędników Banku Polskiego (Wierzbowa 40) odbyły się uroczystości z okazji 10-lecia Łódzkiego Klubu Radionadawców. O godz. 9 rano w kościele św. Teresy odprawione zostało nabożeństwo. Następnie zebranie zagaił prezes Tadeusz Palczyński. Wiceprezes Marian Andrzejczak z okazji 10-lecia prac dla klubu odznaczył najstarszych członków i założycieli p. Tadeusza Palczyńskiego i p. Januszewicza. Następnie centrala klubu w Warszawie nadała za pośrednictwem stacji krótkofalowej Polskiego Związku Krótkofalowców, okolicznościową audycję. W dalszym ciągu odczytane zostały nadesłane depesze z życzeniami, po czym red. mgr Kazimierz Lipnicki wygłosił odczyt o 10-leciu klubu.

Zebranie dozorców. W wczorajszą niedzielę odbyło się ogólne zebranie Związku Zawodowego Dozorców „Praca Polska" przy udziale kilkuset członków i sympatyków. Zebraniu przewodniczył prezes Lasota. Referat na temat układu zbiorowego wygłosił kierownik p. Byczkowski.

Wybuch w mieszkaniu. W mieszkaniu własnym przy ul. Lelewela 38, wskutek wybuchu materiałów łatwopalnych w butelkach uległa poranieniu i poparzeniu 39-letnia Anna Stefaniak. Powstały pożar w zarodku ugaszono.

Kwasem solnym. W celach samobójczych zażyła 36-letnia Franciszka Woźniak (Ogrodowa 26) większą dozę kwasu solnego i śmiertelnych kropli. Desperatkę w stanie groźnym przewieziono do szpitala.

Ogłoszenia 1-łamowy milimetr lub jego miejsce kosztuje: w zwyczajnych na stronie 6-łamowej 15 groszy, na stronie redakcyjnej (4-łamowej): a) przy końcu części redakcyjnej 30 groszy. b) na stronie czwartej 50 groszy, c) na stronie drugiej 60 groszy, d) na stronie wiadomości miejscowych 1,— zł. Drobneogłoszenia (najwyżej 100 słów, w tym 5 nagłówkowych) słowo nagłówkowe drukiem tłustym, 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy, Ogłoszenia większe wśród drobnych poczynając od ostatniej strony, 1-łamowy milimetr 30 groszy. Ogłoszenia skomplikowane, z zastrzeżeniem miejsca — od poszczególnego wypadku 20% nadwyżki. Ogłoszenia do bieżącego wydania przyjmujemy do godziny 10,30, a do wydań niedzielnych i świątecznych do godziny 9.30 rano. Za błędy drukarskie, które nie zniekształcają treści ogłoszenia, administracja nie odpowiada. Ogłoszenia przyjmujemy tylko za opłatą z góry.

Prenumerata w Polsce z odnoszeniem gazety do domu miesięcznie (7 razy w tygodniu) 2,50 zł, za granicą miesięcznie od 3,00 zł do 6,00 zł (zależnie od kraju).

Adres redakcji i administracji Poznań, św. Marcin 70. Telefony: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25; po godz. 19 oraz w niedziele i święta tylko: 40-72. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. — W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. — Konto P. K. O. Poznań 200 149. Pocztowe konto rozrachunkowe: Poznań 3, nr kartoteki 03.

W Anglii nie robi się majątku na polityce

(Od własnego korespondenta „Orędownika").

Londyn, w listopadzie.

(r) Każdego roku, o tej samej mglistej porze listopada, ciągnie przez kręte uliczki starego Londynu tajemniczy kondukt pod eskortą policji. To na doroczny bankiet burmistrza Londynu zwożone są do ratusza bezcenne klejnoty starych cechów miejskich: szczerozłote czary i puchary, duma mieszczaństwa londyńskiego.

Biesiada „lorda mayora" bije wtedy swym blaskiem najokazalsze przyjęcia samego króla. Potęga samorządu stolicy imponuje w tym dniu swoim i obcym, bo zwyczaj każe zapraszać wszystkich znakomitych cudzoziemców, bawiących o tej porze w stolicy, — dyplomatów, artystów, świat wiedzy i prasę. Dziś ponadto taśma filmowa utrwala tę tradycyjną fetę.

Aż po rok 1669 zachowały kroniki miejskie dokładny spis potraw każdego bankietu, który rozpoczynała rok rocznie — zupa żółwiowa. Zaiste symbol odwiecznych tradycyj pierwszego magistratu Anglii, gdzie prawdziwie „żółwi" krok cechuje rozwój instytucyj miejskich, jak zresztą wszystko na angielskim gruncie.

*

Bo weźmy dla przykładu sam ustrój stołeczny Londynu. Mało się tutaj zmieniło, odkąd Londyn jest miastem.

Gdy bowiem metropola rosła, wchłaniając w swój ogrom coraz nowe wsie podmiejskie i miasteczka, bynajmniej się nie śpieszono, aby owe miejscowości inkorporować i poddać władzy „City". Wszystko co jest „unifikacją" lub „centralizacją", jest obce naturze angielskiej. Londyn tedy pozostał po dziś dzień luźnym zlepkiem 29 samodzielnych „miast", gdzie tylko dla nielicznych zadań polityki komunalnej — np. szpitalnictwa, szkół, jednolitej sieci komunikacyjnej — istnieje wspólny organ, tzw. London County Council, czyli rodzaj magistratu.

Najbardziej osobliwe stosunki panują zwłaszcza w „City". Jest to owa najstarsza komórka społeczności miejskiej Londynu, sięgająca czasów rzymskiej „civitas", utrzymał się w niej po dziś ustrój średniowieczny.

I tak np. głos wyborczy przysługuje tutaj nie mieszkańcom, lecz cechom i korporacjom, — pozostałość starych przywilejów patrycjatu. Na szczęście nie wywiera ten archaizm ujemnych skutków w praktyce życia miejskiego. „City" jest dzielnicą biur i kantorów, stąd niemal wcale nie ma mieszkańców. Oprócz portierów, którzy spędzają noc w „City", reszta gęstego rojowiska ludzkiego wyjeżdża po skończonej pracy na peryferie — i królestwo „lorda mayora" wygląda wtedy jak cmentarzysko.

Dziś funkcje burmistrzowskie mają raczej charakter reprezentacyjny. Ale ongiś musiała to być nie byle jaka władza, skoro utrzymał się jeszcze dziś zwyczaj, że gdy król przekracza granice „City", wychodzi mu burmistrz naprzeciw i wręcza monarsze na znak władzy miecz. Bez tego miecza nie byłby bowiem król dla Londyńczyków „królem".

*

Dumny, niezawisły rytm życia dawnego Londynu miał z czasem wywrzeć głębokie skutki na rozwój dziejów Anglii.

Poza murami właściwej „City" leżała od zamierzchłych czasów osada kościelna Westminster, gdzie pod bokiem słynnego opactwa rozwinęła się później państwowość angielska. Król prowadził tu dwór, a w miarę jak potężniał głos społeczeństwa w sprawach publicznych Anglii, szedł powiew wolności mieszczańskich z pobliskiej „City" i oddziaływał na umysły. Toteż gdy w tej atmosferze zrodził się powoli parlament, brał on niejedną naukę z wzorów samorządu londyńskiego.

Zachował się ten wpływ urządzeń miejskich nawet w nazwie parlamentu angielskiego: Izbie „Gmin".

Na odwrót, gdy później rozmaite kraje zaprowadzały u siebie samorząd miejski (np. Prusy z początkiem XIX w.), służył westminsterski parlament w wielu kwestiach za wzór. Widzimy to w osobie prezesa rady miejskiej, który przypomina angielskiego „speakera". Widzimy też w wielu szczegółach regulaminu miejskiego, który brany był żywcem z Westminsteru.

Ale ważniejszą od tych analogij formalnych jest nauka **moralna**, jaką czerpał świat z angielskich prawzorów samorządu obywatelskiego. Tu mianowicie rodził się duch rzetelnej służby publicznej, bezinteresownej, a chętnej do ofiar. Tu uczono wytwarzać z cennych pierwiastków patriotyzmu lokalnego najwyższe wartości patriotyzmu wszechnarodowego.

I nowsze dzieje pałacu Westminsterskiego dają na to liczne dowody, jak życie państwowe Anglii i życie komunalne miast angielskich stanowiły wzajemnie się uzupełniającą całość. Iluż to przyszłych mężów stanu stawiało swe pierwsze kroki na forum rad miejskich?

Ojciec dzisiejszego premiera W. Brytanii, sławny Joe Chamberlain, był przez długie lata burmistrzem Birminghamu, zanim swe doświadczenia z administracji miejskiej użytkować począł w administracji państwowej, reorganizując ministerstwo kolonij. W te ślady poszedł jego młodszy syn, Neville Chamberlain. Zdobywał on ostrogi na radzie miejskiej Birminghamu, a dopiero osiągnąwszy zaufanie współmieszkańców w roli „lorda mayora" tego miasta, poszedł drogą służby państwowej, zakończonej dzisiejszym premierostwem.

Droga z magistratu do fotelu ministra jest częsta w politycznym życiu Anglii.

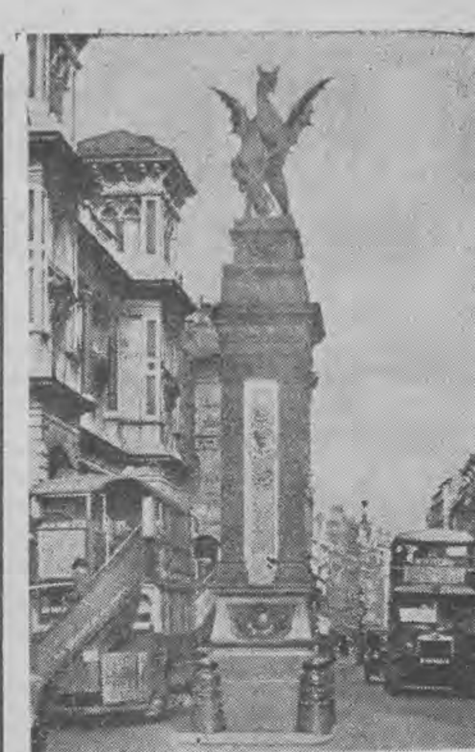
*

Dopiero z końcem XVIII stulecia wprowadzono w Anglii wynagrodzenie dla wyższych hierarchii w ministerstwach, gdyż do tej pory praca dla państwa była honorowa. Żadnych „dodatków reprezentacyjnych" nie zawiera i dziś jeszcze budżet uposażeniowy ministrów angielskich (z wyjątkiem dyplomatów za granicą), a punktem honoru prawdziwego „gentlemana" w gabinecie jest rezygnować z emerytury.

Często się też zdarza w Anglii, że ministrowie kończą życie w wielce skromnych warunkach materialnych, o ile nie mają własnych źródeł dochodu — własnego majątku, spadku, pomocy przyjaciół, lub honorariów z pracy publicystycznej.

Lorda Asquith uważano za milionera. Tymczasem jego testament wykazał, że miał zaledwie 9 tys. funtów majątku, co jak na długoletniego premiera W. Brytanii, z nazwiskiem ozdobionym koroną hrabiowską, jest zaiste sumą nader skromną.

Podobnie nie pozostawił sławny Canning żadnej fortuny swym spadkobiercom i dopiero Wellington wykołatał w parlamencie emeryturę dla wdowy.



Kolumna z gryfem, symbolem samorządu miejskiego Londynu. W tym miejscu burmistrz wręcza królowi miecz miasta Londynu, gdy monarcha przekracza granicę „City".

O tym, że konserwatyzm starych rodów angielskich nie pozwala na udział w polityce, dopóki nie posiada się fundamentu materialnego, świadczą przykłady lorda Birkenheada i Bonar Lawa.

Pierwszy zarabiał rocznie 40 tys. funtów jako adwokat, zanim odważył się wstąpić na arenę polityczną. Także Bonar Law uciułać sobie musiał wpierw 60 tys. funtów, zanim począł marzyć o miejscu w gabinecie. Baldwin, który był bardzo bogatym człowiekiem 20 lat temu, uchodzi dziś po swym podwójnym premierostwie za ubogiego człowieka, pomimo tytułu lorda. Eden nadszarpnął porządnie majątek swojej żony, gdy był ministrem spraw zagranicznych, i jeśli nie potrafi on sobie poradzić w niedługim czasie na wzór szeregu byłych ministrów angielskich, którzy wydają książki, lub piszą do prasy artykuły, będzie musiał zlikwidować swój dom w Londynie i przenieść się na prowincję.

Do tych, których ratuje praca dziennikarska, należy Lloyd George. Po opuszczeniu gabinetu pisywał on co dwa tygodnie artykuł dla pewnego koncernu gazetowego w Ameryce, otrzymując za każdy artykuł honorarium w kwocie 800 dolarów. Innym ruchliwym redaktorem jest dziś Winston Churchill. Poza tym podreperował sobie b. lord admiralicji znakomicie swój budżet prywatny 6 tysiącami funtów honorarium za książkę wspomnień z Afryki. Napisał następnie monografię o księciu Marlborough, z równym sukcesem przyjętą na półkach księgarskich Anglii i Ameryki.

Nie miał tylko szczęścia w literaturze Beniamin Disraeli. Stan jego budżetu był zawsze opłakany i mimo bogatego małżeństwa pozostał do śmierci w długach. Jakby na ironię ów niefortunny w finansach premier królowej Wiktorii pochodził z tego samego pnia rasowego co Rotszyldy.

B. L.

Ofenzywa pisarzy przeciwko radiu

We Francji ostatnio szereg pisarzy zaatakował radio. Zaczęło się to od rozprawy Jerzego Duhamela, który z dużym zresztą umiarem wytoczył przeciwko radiu na pewnym publicznym posiedzeniu wielkie oskarżenie. Następnie pismo „Figaro" zwróciło się do kilku pisarzy z zapytaniem, czy zgadzają się z tym stanowiskiem. Mauriac odpowiedział, że „ci, którzy kochają lekturę, należą do zupełnie innej rasy ludzi, niż ci, którzy zadowalają się radiem". Bonnard widzi w radiu „niebezpieczną przyjemność, która odpowiada neurastenii nowoczesnego człowieka". Donnay w ogóle sobie głowy radiem nie zaprząta, a Maurois uważa, że po radiu jeszcze bardziej pragnie się książki, tak mało ono zadawala intelekt. W obronie radia wystąpił Fernand Gregh. Wyszczególniając jego plusy i minusy, stwierdza, że mimo wszystko bilans zamyka się dla radia bardzo pomyślnie: muzyka jest fundamentem jego znaczenia i racją jego niezbędności.

Zmarły oplątany siecią pajęczą

(r) W Londynie na jednym z odległych przedmieść żył Edward C. Asch, znany powszechnie dziwak, który całe życie swoje poświęcił badaniu życia pająków. Staruszka można było spotkać codziennie w porze obiadowej przed gmachem szkoły, gdzie od dzieci, znających jego pajęcze upodobania, kupował za 50 pensów pająki. Miał ich pełno w swoim domu. Owady gnieździły się wszędzie; w rogach mieszkania, pod biurkiem, a nawet pod łóżkiem starca. Gdy staruszek, który poza tym był bardzo zamknięty w sobie i prawie nigdy nie przyjmował u siebie wizyt, zmarł, nikt nie wiedział o jego zgonie. Po kilku dniach otwarto mieszkanie samotnika i znaleziono jego zwłoki w łóżku, oplątane siecią pajęczą. Po całym ciele zmarłego łaziły owady, snując swe pajęcze nici. Makabryczny ten widok wywołał na obecnych wstrząsające wrażenie.

Niewinny

Mąż: — Nie możesz twierdzić, że wczoraj w nocy hałasowałem, kiedy wróciłem do domu z zebrania.

— Żona: — Ty nie, ale twoi przyjaciele, którzy cię przynieśli.

NASZA NOWELKA

Dwa światy

Miejscowość Market Waldron od wielu lat była licznie odwiedzana przez turystów, spragnionych wypoczynku na łonie natury.

Miasteczko schludne, choć niewielkie, położone nad brzegiem rzeki. Gęsty las w pobliżu nęcił w dni upalne swym cienistym podszyciem, a wreszcie dość wysokie, a strome wzgórze dawało możność podziwiania wspaniałej panoramy.

Na wzgórze to wędrowała w piękny majowy poranek para strudzonych wędrowców. Dwadzieścia pięć lat temu byli tu poraz pierwszy! Dziś wydawało im się, że wzgórze jest bardziej strome, jakieś obce. A może to tylko lata dawały się im we znaki!

Dawniej stąpali po miękkiej, soczystej trawie, podziwiając barwnie kwitnące krzewy, dziś szli czystą, równo wyciągniętą asfaltowaną, gładko zamiecioną ścieżką, a pośrodku ślicznej polanki ujrzeli wznoszący się brzydki i pretensjonalny budynek z napisem „Kawiarnia".

— Tego tu dawniej nie było — rzekł Jack do swej towarzyszki.

— Nie, i było tu jakoś ładniej. Tyle jest miejsc innych, gdzie można wypić kawę, poco tu właśnie?

Na polance niegdyś leżał pień drzewa. Siedziała na nim Mary, słońce złociło jej włosy, a Jack sfotografował ją. Dziś na tarasie kawiarni, pod dużym, pomarańczowego koloru, parasolem, siedziała młoda para; on wpatrzony w nią, ona śląca uśmiechy, promiennie młoda i piękna.

Wędrowcy nie odpowiedzieli uśmiechem na jej uśmiech szczęścia. Myśli ich były daleko, przemierzały ów dzień z przed lat dwudziestu pięciu.

Stanęli, by rozglądnąć się nieco. Stawali teraz już często... wspominali.

— Tyle, tyle się zmieniło, ale chodźmy moja droga. Czekaliśmy na ten dzień przez dwadzieścia pięć lat, nie psujmy go sobie dziśiaj, zwracając uwagę na to tylko, co nam się wydaje zeszpeconym. Chodźmy.

— Dwadzieścia pięć lat temu... Ostatni to był dzień naszego miodowego miesiąca, ale czy naprawdę nie przetrwał on właściwie do dnia dzisiejszego?

Jack uśmiechnął się patrząc na nią z tkliwością.. jak wówczas.

Stanęli na szczycie wzgórza. Była tu dawniej stara omszona kamienna ławka, siedzieli na niej, podziwiając przepiękny widok na dolinę, na rzeczkę, wijącą się wśród pól modrą wstęgą.

Dziś, dla wygody turystów, solidne ławki z drzewa i żelaza stały w długim rzędzie obok siebie; w pobliżu nich widać było szereg koszyków z napisem „do śmieci".

— Och, — jęknęła Mary, — spójrz na te czerwone automaty z cukierkami i papierosami! A ile tu skórek od bananów i papierów.

— Widok się jednak chyba nie zmienił — rzekł Jackie, pochylając się kamienną balustradą.

Ale i na tym cichym wiejskim zakątku „postęp" położył swoje piętno. Na miejscu dawnej wioski stała zamożna, świecąca nowością osada: trzy wysokie kominy fabryczne wyrzucały czarne węże dymu, szeroka szosa przecinała pola, auto za autem przesuwało się pędem, wznosząc chmury kurzu, a tuż, na pierwszym planie olbrzymi plakat zwiastował turystom — stację benzynową!

— Zrujnowali nasze ustronie nie trzeba było tu wracać!

— Masz rację; chcieliśmy tu posiedzieć, zobaczyć razem zachód słońca, jak niegdyś, ale..

— Tak, jestem gotowa, możemy zejść już z powrotem na dół.

A gdy schodzili, przeszli znowu koło młodej pary siedzącej przed kawiarnią.

*

— Co za nudna, zgryźliwa para, — rzekła młoda kobieta, — my nie będziemy nigdy tacy w ich wieku.

— Nie ma obawy!

Szybko wbiegli na szczyt wzgórza, trzymając się za ręce, roześmiani szczęściem, promienni młodością.

— Co za cudowny widok!

— Nie widziałem nigdy nic równie pięknego!

— Ta szosa jak wstęga, te auta i to malownicze, czyste miasteczko! A tu patrz co za wygoda, jeśli zechcesz cukierków, masz automaty do słodyczy i papierosów... A te wygodne ławki!...

— Śliczny zakątek! Nigdy tego dnia nie zapomnę!

Ujął jej rękę w swoją.

— Jutro kończy się nasz miesiąc miodowy, ale za lat, powiedzmy dwadzieścia pięć, przeżyjemy znowu ten dzień razem, tu, na tym miejscu i przypomnimy sobie wszystko, prawda?

— Ach tak! oczywiście!

Gorący uścisk połączył ich na chwilę. (Tłomaczenie z angielskiego)

Tajemnica lekarza

2)

To mówiąc, chora zaczęła pieścić dziecko, które przez cały ten czas siedziało nieruchome na łóżku, nie rozumiejąc nic z całej rozmowy.

— Wszystkiemu winien chemik Hut. Człowiek ten mnie przeraża. Jego przyjaźń z Alfredem zgubi nas wszystkich. I jego podpisy są na tych fałszywych wekslach.

— Kto — Hut? Uciekaj od niego, córko moja! — krzyknęła stara, a wyraz przerażenia malował się na jej obliczu. — Ten straszny człowiek nadaje się zupełnie na przyjaciela twego męża.

— Matko! Matko! Alfred jest moim małżonkiem i ja kocham go jeszcze nad życie-

— Kochasz go i słuchasz spokojnie jego oświadczenia, że chce cię sprzedać za pieniądze, jak rzecz, jak niewolnicę. O, gdybyś mnie była wówczas słuchała i nie pozwoliła mu się tak oszołomić! Ale ciebie nęciło zostać utytułowaną baronową!

— Nie, matko, kochałam Alfreda wówczas i kocham go dziś jeszcze!

— Kto tam?

Za drzwiami słychać było zbliżające się ciężkie kroki, po czym drzwi się otworzyły.

CHEMIK HUT

Na progu ukazała się postać niemłodego już mężczyzny w starym cylindrze na głowie i w szarym, długim, dosyć zniszczonym surducie. Brzydką, ponurą twarz jego okalał obfity rudy zarost. Niespokojnym wzrokiem obrzucił on wnętrze izdebki.

Na jego widok przerażenie odmalowało się na obliczu młodej kobiety. Osłupiałym ze zgrozy wzrokiem wpatrzyła się w przybyłego. Niestety, znała ona dobrze tego ponurego starca, chemika Huta, towarzysza i złego ducha jej męża, jak czuła to już od dawna. Ale skądże on tutaj? Czego tu szuka? Co się stało, że się tu zjawił tak niespodzianie? Czyżby wiedział, że ją tu znaleźć może?

Chora matka patrzała na Huta, jak zahypnotyzowana. W oczach jej malował się wstręt i przerażenie, graniczące z osłupieniem. Zdawało się, że chce przemówić, ale uczucia przepełniające jej duszę, w tej chwili odebrały jej mowę. Drżącą rękę wyciągnęła tylko w kierunku przybyłego, jak gdyby wskazując na niego.

— Precz, precz z moich oczu! — krzyknęła nareszcie staruszka przeraźliwym głosem, w którym drgał, zdawało się, ostatni wysiłek konającej. — Ty jesteś Hut, Arno Hut! Przeklinam cię! Czego chcesz tutaj od umierającej, o której los, ani o los córki nie zatroszczyłeś się przez całe życie?

— Tylko spokojnie, Wilhelmino, spokojnie! — zaczął zimnym głosem przybyły, zbliżając się do łóżka chorej. — Mam do ciebie ważny interes.

— Bądź przeklęty, nikczemniku, że życie moje i mego dziecka skazałeś na niedolę! — krzyknęła stara. — Skazałeś nas na nędzę i hańbę i jeśli ci Bóg przebaczy, żeś mnie opuścił, ja ci nie przebaczę umierając!

Zdając się nie słyszeć tych strasznych słów, Hut podszedł jeszcze bliżej.

Dolores, która nie mogła zrozumieć dotychczasowej sceny, pełna zgrozy i przerażenia przypadła do piersi matczynej, rzucając od czasu do czasu spojrzenie pełne obawy i zdumienia w stronę chemika, który z brzydkim, złośliwym uśmiechem na twarzy zachowywał się jak gdyby u siebie. Dawniej, mieszkając u matki, Dolores nigdy nie słyszała jego nazwiska. Kiedy go jednak ujrzała w domu swego męża, zwróciło już wówczas jej uwagę, że wobec niej zachowywał się, jak gdyby ją znał dawno.

— Dziecko moje, dziecko moje, wyszeptała chora gasnącym głosem, obejmując córkę lewym ramieniem, a prawe wyciągając w kierunku Huta, — ten — człowiek — jest twoim ojcem.

Nigdy przedtem staruszka nie odkryła przed córką, że ojciec jej żyje. Przeciwnie, od dziecka wmawiała w Dolores, że ojciec jej umarł i że ona sama jest wdowa. I dopiero teraz, w obliczu śmierci, straszna tajemnica wydarła jej się z duszy.

Dolores w osłupieniu przyglądała się człowiekowi, który miał być jej ojcem. Było to odkrycie, w które nie chciała uwierzyć i wobec którego serce jej drżało.

W tym poczuła, że ramię jej matki, które obejmowało ją silnie, jakby w obawie przed śmiercią, czyhającą tuż, tuż, nagle upadło bezwładnie na kołdrę, a z nim i cała górna połowa ciała. Dał się słyszeć płacz małej Lei.

Wówczas Dolores odwróciła twarz od człowieka, który był jej ojcem i spojrzała pełna trwogi na matkę. Przeraźliwy krzyk wydarł się jej z piersi. Na łóżku leżał już tylko trup jej matki.

Straszny ból przeszył piersi biednej Dolores. Bez zmysłów padła na ziemię obok łóżka, a mała Lea, obejmując ją za szyję, z płaczem tuliła się do niej.

Hut podszedł bliżej ku łóżku. Jego przerażony wzrok spoczął na zmarłej, która leżała sztywna i niema.

Potrzebował on od nieboszczki wydostać pewną rzecz. To właśnie sprowadziło go tutaj. Teraz nic mu nie stanie na przeszkodzie. Stara już się nie ruszy, Dolores leży omdlała. Wszystko się składa po jego myśli. Nie namyślając się dłużej, podszedł do starego biurka i otworzywszy je, wydostał z szuflady torbę, w której staruszka schowane miała stare papiery. Przerzuciwszy je szybko, Hut znalazł to, czego szukał. Był to stary, pożółkły arkusz zapisanego papieru. Schowawszy zdobycz do kieszeni surduta, zamknął biurko napowrót. Widocznie musiała ona mieć nielada wartość dla niego, gdyż brzydkie rysy jego wykrzywił wyraz triumfu.

Podszedłszy powtórnie do łóżka i patrząc na leżącą bez czucia Dolores, rzekł półgłosem do siebie:

— No, teraz, kiedy już nie ma nikogo, będzie podatniejszą. Upór jej łatwiej będzie przełamać. Zabiorę dziecko do ojca. Wtedy już ona do nas sama przybiegnie! — po czym, schyliwszy się ku dziecku, wziął je na ręce i cichym krokiem opuścił mieszkanie.

Po wstrząsającym dramacie rodzinnym w ciemnej izdebce na poddaszu zaległa teraz martwa cisza.

ROZDZIAŁ II

DO LONDYNU

W mieszkaniu zmarłej zaległa już ciemność zupełna, kiedy Dolores ocknęła się ze swego omdlenia. Upłynęła długa chwila, zanim zdołała zebrać myśli i uprzytomnić sobie straszną rzeczywistość.

Oswajając się zwolna z mrokiem panującym w pokoju, zaczęła szukać oczyma chemika Huta.

Nie było go już w izdebce. Odetchnęła wolniej, ale kiedy spojrzała na łóżko, gdzie leżały drogie zwłoki jej matki, głuchy jęk wydarł się z jej zbolałej piersi.

— Matko moja, matko- — wołała, — czemuś mnie opuściła w tak ciężkiej chwili. Co poczniemy teraz bez ciebie!

Lecz usta zmarłej zamilkły na wieki.

Nagle zimny dreszcz przerażenia przeniknął Dolores.

— Jej dziecko, jej Lea! Gdzie ono? Czy usnęło? W ciszy śmiertelnej izdebki usłyszała Dolores bicie własnego serca.

Drżącą ręką zaczęła jej szukać najprzód na łóżku, potem na ziemi.

— Leo, Leo, córko moja jedyna, odezwij się, to ja, twoja matka cię wołam! — krzyknęła wreszcie rozpaczliwym głosem.

Nie było odpowiedzi.

Wtedy przez mózg jej, jak błyskawica, przebiegła nagle myśl, myśl straszna. Biedna matka zdrętwiała z trwogi na długą chwilę.

— Hut zniknął wraz z Leą. A więc porwał ją! Ale dokąd ją uprowadził? W jakim celu? Czy, aby ją dręczyć? Załamując ręce z bólu, podeszła po raz ostatni do łóżka zmarłej.

— O matko moja! — zawołała złamanym z cierpienia głosem, — znalazłaś już spokój nareszcie, którego ci ziemia dać nie chciała, przede mną jeszcze całe straszne życie męki i udręki... Przeczuwam, że czeka mnie jeszcze szereg strasznych udręczeń, których końca może nie ujrzę w tym życiu! O, jakże zazdroszczę ci, matko! Ja muszę żyć, muszę walczyć dla mego dziecka, a czuję się tak bardzo osamotnioną.

Ale czas naglił... Musiała się szybko na coś zdecydować w obronie Lei, musiała działać niezwłocznie, ażeby ją odzyskać.

Musi odszukać męża, tam prawdopodobnie umieścił ten nędznik Hut dziecko. I czyż podobna, żeby ta ponura postać była jej ojcem. Czy słowa przedśmiertne matki nie były majaczeniem konającej?

Ale nie, nie, czuła to dobrze, że matka powiedziała prawdę... Kiedy uprzytomniała sobie postępowanie Huta w domu jej męża, widziała, że traktował ją zawsze, jak istotę podwładną, która obowiązana mu jest ulegać. Teraz pojęła powód jego zachowania się dotychczasowego.

Cichym krokiem doszła do drzwi, wyszła na korytarz, zamknęła izdebkę na klucz, po czym szybko zbiegła ze schodów.

Na ulicy zapalono przed chwilą latarnie.

Wicher dął przeraźliwie. Deszcz chłostał jej twarz odsłoniętą. Ale Dolores nie zwracała uwagi na deszcz ani na zimno, zatopiona w myślach o fatalnym położeniu.

Pędem przebiegła prawie przestrzeń dzielącą ją od hotelu, w którym stanął Alfred; kiedy wchodziła na schody wiodące do jego pokoju, ból ścisnął jej serce. A więc nie do niej, nie do dziecka przyjechał. Jak obcy zupełnie stanął w hotelu, jak gdyby do niej już zupełnie nie należał.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Skradzione dziecko

30)

Lecz doktor mówił surowo i przekonywująco i w końcu postanowiono, że dziewczynka pójdzie do szkoły.

Z takim samym zapałem wzięła się do nauki z jakim się bawiła. Rozwijała się w sposób cudowny a każdego dnia nowe horyzonty otwierały się przed nią.

W białym perkalowym czepeczku na roztarganych włosach, w krótkiej spódniczce, boso w ciężkich sabotach, w staniku z prostego materiału, każda inna wydałaby się brzydką. Ona nie... Śliczne czarne oczy pełne wyrazu, usteczka przepyszne, rysy regularne, i wyraz inteligencji kazały zapominać o ubraniu.

Kończyła lat czternaście lecz wyglądała na więcej z powodu szybkiego wzrostu i rozwinięcia całej postaci zachwycająco proporcjonalnej.

Zdarzyło się, że rodzina turystów zatrzymała się w La Palud. Potrzebowano przewodnika do zwiedzania ciekawych ruin zamku Roquemare w sąsiednich górach.

Koszykarz zaproponował Żorżetę: Podczas zwiedzania dziewczyna bardzo podobała się cudzoziemcom.

Za powrotem bogata pani która podróżowała z mężem i dwoma córkami, chciała ją zabrać jako pokojową i zająć się jej przyszłością.

Joanna pozostawiła decyzję Żorżecie i oczekiwała z niepokojem, co ona odpowie.

Z jakąż radością usłyszała, gdy dziewczyna podziękowawszy i przeprosiwszy, że nie może przyjąć ofiary, rzuciła się jej w objęcia:

— Nie matko, nie mogę cię opuścić.... Nigdy cię nie opuszczę.

Wypadek ten zacieśnił jeszcze węzeł, łączący Żorżetę z matką przybraną.

U PROGU TĘSKNOTY LILI

Żorżeta napewno szczerze mówiła matce przybranej, że nigdy ją nie opuści.

A jednak coś jej szeptało do ucha, że mogłoby być lepiej niż w La Palud, w tej wioszczynie nieznanej, zaprzepaszczonej w rozpadlinie Sewennów.

W duszy jej młodej budziły się aspiracje mgliste jeszcze, które ciągnęły ją poza ciasny horyzont wioski w świat marzeń zaczerpniętych z książek.

Lecz nie była żądną wyniesienia, umysłu jej nie zakłócała chęć wielkości ani dostatków, było w niej tylko gorące pragnienie widzenia, poznania więcej niż to, co ją otaczało. Pod tym względem Żorżeta była prawdziwą córką Ewy.

Uczucie kokieterii wrodzone kobiecie także się u niej budziło i często patrzyła w lusterko, które powiadało jej, że jest bardzo ładna.

Nastała zima i wiatr ostry pędził zawieje w dolinę. Jeżeli promień słońca ogrzał powietrze, grunt stawał się błotnisty, pokryty bagniskami, że trudno było wyjść.

Trzeba było siedzieć w domu i oddychać dymem, który wiatr wiejący od morza, wpychał napowrót w kominy.

Podczas smutnego dnia listopadowego małżonkowie Reboul i ich przybrana córka siedzieli przy ognisku i patrzyli na gotujące się kasztany.

Wiatr jęczał w konarach drzew sąsiednich, wstrząsał drzewami a deszcz ciął w szyby z szaloną zawziętością.

Stary pies Pataud ślepy prawie, trzymał głowę na kolanach Żorżety.

Nagle drzwi się rozwarły i wszedł listowy, ociekający wodą.

— List do was — rzekł do koszykarza — a jaki ciężki...

Pakiet rzeczywiście był duży z czerwoną pieczęcią.

Reboul obracał list w palcach i w końcu oddał go Żorżecie, mówiąc:

— Przeczytaj — no.

Dziewczyna złamała pieczątkę, wyjęła papier i przeczytała wydrukowany nagłówek:

— Bernier, notariusz z Monthlery (Seine et Oise).

Oto co pan Bernier pisał:

— Pan Celestyn Reboul. Stryjeczny brat pana, Antoni Reboul, kawaler od lat dwudziestu zamieszkały w Monthlery, skończył życie.

Testamentem z dnia 8. marca 1880 roku złożonym w moim urzędzie Antoni Reboul ustanowił pana swoim ogólnym spadkobiercą.

— Spadek składa się z restauracji, kawiarni, ośmiu pokoi umeblowanych na pierwszym piętrze i trzydziestu tysięcy franków w walorach procentowych.

— Chciej pan oznajmić mi swoje zamiary i donieść, czy mam zaraz wystawić zakład na sprzedaż.

Na drugim papierze była kopia testamentu Antoniego Reboul.

Gdy Żorżeta wzruszona niezmiernie przeczytała, koszykarz zerwał się gwałtownie aż krzesło przewrócił.

Z razu Celestyn Reboul oniemiał. Myślał że śpi a ten majątek nagle spadły, to sen tylko.

Obecnie chodził szybko jak wariat po izbie, rzucał dokoła dziwne spojrzenia i powtarzał:

— Kawiarnia, restauracja, hotel, trzydzieści tysięcy franków. Jestem bogaty, bogaty, bogaty.

Był odurzony, upojony, szalony prawie. Pomyśleć tylko, takie gwałtowne przejście z ubóstwa do dostatków.

Dla koszykarza bowiem, który nigdy nie mógł złożyć stu franków, niespodziewany spadek był prawdziwym bogactwem.

Uspokoił się jednak, zajął miejsce spowrotem przy ogniu i był w stanie posłuchać treści testamentu.

— Poczciwy stary Antoni — rzekł z rozrzewnieniem, lecz nie bez uradowania wewnętrznego — ostatni raz był w La Palud przed trzydziestu laty. Odtąd nie słyszałem o nim, myślałem że nie żyje, nie wspominałem go nawet o on o mnie pamiętał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowiny Filmowe

Życie napisało scenariusz do filmu

Niezwykle wzruszająca historia młodej panienki, która szczęśliwym zbiegiem okoliczności stała się aktorką filmową

Niezbyt często się zdarza, że film i życie kroczą tymi samymi ścieżkami. Zdawało by się, że magia srebrnego ekranu rzadko kiedy oddziaływa na bieg wypadków naszego życia codziennego.

A jednak... To co się przydarzyło przed paru miesiącami pewnej statystce filmowej Hollywoodu nazwać można nie tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności, ale potwierdzeniem starej maksymy, że najpiękniejszym filmem życia każdego z nas jest samo życie. Życie dostarcza ludziom emocji, rozgoryczeń, przykrości, ale często też uśmiech losu obdarza niejedną panienkę tym, o czym marzą miliony pensjonarek, tysiące młodych, urodziwych dziewcząt co dzień tłumnie przybywających do stolicy zaczarowanej krainy Filmii, „miasta aniołów", Los Angelos z jego słonecznym przedmieściem Hollywood.



Andrea Leeds.

Andrea, tak bowiem nazywa się nasza bohaterka, jechała do Hollywood pełna nadziei i różowych zamiarów. Marzyła o jednym: o karierze. Kariera artystki filmowej była dla niej szczytem marzeń. Być przynajmniej przez ułamek sekundy sławną, jak Greta i... umrzeć — myślała Andrea, siedząc w przedziale 3 klasy pociągu wiozącego ją do Kalifornii.

Lecz niestety. Na próżno dobijała się do drzwi przeróżnych dyrektorów i potentatów biur amerykańskich. Beznadziejne „Nie" — witało ją wszędzie.

Wreszcie Andrea otrzymuje zatrudnienie w kawiarni w charakterze... kelnerki. Praca ta daje dziewczynie minimum zarobku, potrzebnego na wyżywienie, parę pończoch i na pójście raz w tygodniu do kina.



Z rozmaitych miast ściągają do Hollywood młode dziewczęta sądząc, że tu spotka ich szczęście i rozsławią się na ekranie. Niestety marzenia ich kończą się na wiecznym wyczekiwaniu przed wytwórniami lub tylko przed oknami wystawowymi, oblepionymi afiszami i fotografiami „gwiazd".

Andrea jednak nie kapituluje. Nawiązuje znajomości z każdym odwiedzającym kawiarnię gościem z myślą, że być może nareszcie kiedyś spotka jakiego filmowca, który bliżej zainteresowałby się jej drobną twarzyczką, łudząco przypominającą Janet Gaynor we filmie „Siódme niebo" (wersja niema).

Pewnego razu do lady sklepowej podszedł pewien starszy, elegancko ubrany pan i uprzejmym tonem poprosił o porcję lodów.

W pierwszej chwili Andrea oniemiała. Po rysach twarzy w dobrotliwym uśmiechu i po szronie siwizny lśniącym na jego skroniach poznała króla amerykańskich producentów, Goldwyna.

A skutki braku roztropności dla Andrei były wręcz fatalne. Dziewczyna zamiast zamówionych lodów podała w filiżance gorący barszcz. Goldwyn zauważywszy wielkie zmieszanie dziewczyny i... jej fatalną pomyłkę uśmiechnął się z lekka, a co najciekawsze podany barszcz wypił. Dopiero, gdy gość skończył, Andrea spostrzegła swój błąd. Chcąc go naprawić pobiegła do kuchni i przyniosła lody. Nie wiedząc, co począć uśmiechnęła się i przeprosiła Goldwyna. Tymczasem Goldwyn zagapiwszy się na dziewczynę, począł zajadać z apetytem... lody.

Tego wieczoru Goldwyn w gronie przyjaciół opowiadał o przygodzie.

— Czy możecie sobie wyobrazić, moi drodzy, że pod wpływem uroku tej dziewczyny zjadłem z apetytem gorący barszcz i czekoladowe lody razem? Stanowczo musi mieć w sobie coś przyciągającego, coś wyjątkowo uroczego...

— Nazwijmy ją „Miss Humanite" — odezwał się mr. Smith, szef propagandy Goldwyna, którego praca polegała na układaniu tzw. „sloganów" dla każdej aktorki i aktora.

— Muszę stanowczo ją obejrzeć po raz drugi, — odrzekł Goldwyn. — Być może...

— — — — — — — — — — — — —

Minęły dwa miesiące. Goldwyn, jak tylko miał wolną chwilę siadał do samochodu i odwiedzał swą znajomą z małej kawiarenki.

W międzyczasie producent wpadł na pomysł nowego scenariusza. Z pomysłu tego zwierzył się szefowi propagandy.

— Producenci amerykańscy zastanawiają się, jakie z tematów są najbardziej kasowe. Moim zdaniem tematem najpiękniejszym, najbardziej wzruszającym, a więc najbardziej kasowym jest samo życie. Dlaczegóż więc mamy długo myśleć i zastanawiać się nad tematem. Oto mój pomysł. Przeczytaj go pan i wydaj o nim sąd. Pomysł do filmu zaczerpnąłem z moich osobistych przeżyć. Treść: — Starszy pan, który przeżywa drugą młodość, zakochuje się w młodej dziewiętnastoletniej dziewczynie. Miłość nie zna granic. A ponieważ nasz bohater jest wielkim producentem filmowym, więc angażuje ją do głównej roli. Dziewczyna towarzyszy mu wszędzie, lecz...

— No, a co dalej? — zagadnął mr. Smith.

— A dalej zobaczymy, dalej pokaże nam samo życie. Czy dziewczyna pójdzie za głosem obowiązku i w dowód swego szacunku i wdzięczności zostanie u boku tego „starszego pana", czy też na drodze swego życia spotka młodszego, który...

— Ależ to szaleństwo. Rozpoczynamy film nie mając wykończonego scenariusza — odrzekł mr. Smith.

— Mogę sobie pozwolić na ryzyko. Albo powstanie rewelacja, o której będzie mówił cały świat, albo spalimy te kilkanaście tysięcy kolorowej taśmy.

W ten oto niespotykany jak na stosunki amerykańskie sposób narodził się w kamerze filmowej pierwszy film Andrei Leeds.

Tak narodziła się sława sympatycznej kelnerki z małej kawiarenki.

Czytelnik ciekaw będzie zapewne końca opowieści.

Czy biedna dziewczyna wyjdzie zamąż za „starszego pana", czy też zrezygnuje ze wszystkiego, by pójść za głosem miłości.

Odpowiedzi na to pytanie daje film: „Jej kochany chłopiec" w naturalnych kolorach, który zrealizował Goldwyn z udziałem Andrei Leeds.

Dowiedzmy się z filmu zakończenia historii i zobaczmy, jak czasem film i życie chadzają razem „pod pachę" wspólnymi ścieżkami.

Samolot Lindbergha

jako rekwizyt filmowy we filmie „Zwycięzcy żywiołu"

Samolot pułkownika Lindbergha „Spirit of St. Louis", na którym bohater Stanów Zjednoczonych odbył przelot nad Atlantykiem, został wypożyczony wytwórni „Paramount" do zdjęć przy filmie „Zwycięzcy żywiołu". Będzie to film w kolorach, reżyserowany przez Williama Wellmana. We filmie ujrzymy szereg fragmentów z wielkiej wojny.

Aby zdjęcia wypadły jak najbardziej realistycznie, wypożyczył Wellman kilkanaście aparatów lotniczych, które uczestniczyły w wielkiej wojnie. I tak ujrzymy kilka aparatów ze słynnej eskadry lotniczej von Richthofena, oraz sześć aparatów z eskadry kapitana Guynemera, znanego asa francuskiego. Wytwórnia „Paramount" przy pomocy ogłoszeń w prasie światowej poszukiwała lotników uczestniczących w wielkiej wojnie. Zgłosiło się kilkudziesięciu byłych oficerów. Po przeprowadzeniu dokładnej selekcji wybrano dwunastu lotników, których użyto we filmie jako tzw. „stund-manów". Są to ludzie, którzy wykonują najbardziej niebezpieczne momenty, zwalniając tym sposobem aktorów od ryzykowania życiem.

Podczas zdjęć zniszczono cztery aparaty, przy czym lotnikom udało się wyskoczyć ze spadochronami.

Ogólnie podczas zdjęć dokonano 3 000 godzin lotów. Równocześnie pułkownik Lindbergh zgodził się, aby użyto jego aparatu, który ostatnio umieszczony był w muzeum, do kilku zdjęć. Postawił jednak warunek. Lotów na aparacie miał dokonać pilot specjalnie wybrany przez Lindbergha. Wybór padł na asa angielskiego lotnictwa kapitana M. L. Murraya.

Rolę główną kreuje we filmie Ray Milland, który po kilku miesiącach nauki zdał egzamin lotniczy i uzyskał licencję pilota.

Ciekawie przedstawia się kariera tego wybitnego aktora. Młody student angielski otrzymuje wielki spadek. Podróże, zabawy, przyjaciele — ... i z wielkiej fortuny pozostaje tylko 25 funtów. Milland postanawia zabrać się na serio do pracy. W tym czasie przyjeżdża do Londynu znana aktorka amerykańskich teatrów, mająca wielkie stosunki w przemyśle filmowym. Jest ona znajomą Millanda z „dawnych dobrych" czasów. Milland postanawia wydać ostatnie 25 funtów na przyjęcie. W czasie rozmowy zwierza się znajomej z trapiących go kłopotów. I oto sytuacja zmienia się jak w bajce. Po wyjeździe aktorki do Ameryki otrzymuje Milland wezwanie z wytwórni „Paramount". Przyjeżdża do Ameryki, kilkanaście zdjęć próbnych i... otrzymuje kilkuletni kontrakt.

Obecnie jest on jednym z najbardziej wziętych aktorów, gdyż poza filmem „Zwycięzcy żywiołu" wystąpi jako partner Claudette Colbert we filmie „Półświatek", we filmie „Subretka" z Olympe Bradna oraz w wielkim filmie według R. Kiplinga pt. „Światło, które zgasło".



U nas nie ma jeszcze śniegu,

ale kraina filmu zdołała już wyczarować obraz pełen bajki zimowej. Oto para młodych ludzi uprawia sannę po ośnieżonych drogach.

Jest to scena z filmu pt. „Hotel w Tyrolu", w którym występują: Florence Rice, Robert Young, Frank Morgan i Mary Astor. Fot. Metro-Goldwyn-Mayer



Douglas Corrigan,

słynny zdobywca Atlantyku „przez pomyłkę" wystąpi we filmie, przygotowywanym obecnie w Hollywood.

Kobiety lotniczki

Darryl F. Zanuck, najzdolniejszy producent Hollywoodu, rozpoczyna nakręcanie filmu o bardzo oryginalnym temacie. Obraz ten poświęcony będzie pamięci bohaterek przestworzy, kobiet, które żyją w pamięci milionów jako pionierki lotnictwa. Obsadę stanowią: Alice Faye, Constance Bennett i Nancy Kelly. Tytułową rolę męską powierzono Charles Farrellowi.

Piegi Shirley będą widoczne!

Ta „wstrząsająca" wiadomość obiega od niedawna łamy pism amerykańskich. Wytwórnia Fox mianowicie postanowiła zrealizować pierwszy film z Shirley Temple w barwach naturalnych. W wywiadzie udzielonym dziennikarzom Shirley „wyrwało" się, iż z całą pewnością jej piegi na nosku będą widoczne.

Nowinki filmowe

Eddie Cantor, jeden z najpopularniejszych dziś w Ameryce komików, który bawi publiczność od 14 roku życia, zaangażowany został przez wytwórnię RKO.

•

Ukończone zostały zdjęcia do nowego filmu z Zarah Leander w roli głównej pt. „Nowoczesny Casanowa", oraz do filmu „Nanon", w którym występuje Erna Sack.



Hollywood — miasto z bajki.

Tak bowiem wyobrażają sobie tę stolicę filmu panienki marząc o karierze Grety Garbo.

Piękne zdjęcie wieczorne Hollywood: Z dala widnokrąg rozbłyskuje od tysiąca różnobarwnych świateł.